

GOŚĆ NIEDZIELNY

IV NIEDZIELA
ZWYKŁA
NUMER 5
ROK LX
KATOWICE
30 I 1983
CENA 6 ZŁ
ISSN 0137-7604

KSIĄDZ PRYMAS ABP JÓZEF GLEMP KARDYNAŁEM

5 stycznia — jak donosiliśmy krótko w poprzednim numerze „Gościa” — Ojciec Święty zapowiedział, że 2 lutego br. odbędzie się konsystorz, w czasie którego mianuje 18 nowych kardynałów. Wśród nowo kreowanych członków Kolegium Kardynalskiego znajdzie się również Prymas Polski abp Józef Glemp.

Z dawna to oczekiwana nominacja. Niemniej — wielkie wyróżnienie i dla Ks. Prymasa i dla całego Kościoła w Polsce. Stąd też ogromna radość wszystkich katolików polskich, dla których Ks. Prymas jest niekwestionowanym autorytetem moralnym.

Ks. Prymas — arcybiskup — metropolita gnieźnieński i warszawski — urodził się 18.XII.1929 r. w Inowrocławiu. Jego ojciec był górnikiem w kopalni soli. W 1950 r. ukończył szkołę średnią, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie otrzymał 25.V.1956 r. Następnie pracował w różnych placówkach duszpasterskich jako wikary i katecheta. W 1958 r. został skierowany na studia prawnicze do Rzymu, gdzie uzyskał doktorat obojga praw na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Równocześnie studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Kongregacji Soborowej oraz odbył 3-letnie Studium Rotalne, uzyskując tytuł adwokata Roty Rzymskiej.

W 1964 r. powrócił do kraju i pracował: zrazu w Gnieźnie — jako sekretarz kancelarii Wyższego Seminarium Duchownego i notariusz w Kurii Metropolitalnej, a następnie — jako konsultor w Prymasowskim Trybunale. W 1967 r. przeniesiony został do Sekretariatu Prymasa Polski w Warszawie, gdzie pełnił różne funkcje na zlecenie

Ks. Kardynała Wyszyńskiego. M. in. był jego kapelanem, kuratorem Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, sędzią w procesie beatyfikacyjnym ks. Władysława Kornilowicza, sekretarzem Komisji Episkopatu ds. Instytucji Polskich w Rzymie oraz członkiem Komisji Episkopatu ds. Rewizji Prawa Kanonicznego. Wykładał również w Akademii Teologii Katolickiej.

4.III.1979 r. Jan Paweł II mianował ks. dra Józefa Glempa biskupem ordynariuszem diecezji warmińskiej. Sakrę biskupią otrzymał z rąk Ks. Prymasa Wyszyńskiego 21.IV. tegoż roku w bazylice gnieźnieńskiej. Po zgonie zaś Ks. Prymasa Jan Paweł II bullą z 7.VII. 1981 r. ustanowił Go arcybiskupem — metropolitą dwu (połączonych unią personalną) stolic metropolitalnych w Gnieźnie i Warszawie. Ks. Biskup Glemp został więc 80 z kolei Prymasem Polski. Ingres do bazyliki prymasowskiej w Gnieźnie odbył 9.VII.1981, a do bazyliki archidiecezjalnej w Warszawie — 13.IX. tegoż roku.

Swoją prymasowską funkcję objął abp Józef Glemp w wyjątkowo trudnym okresie, wymagającym wielkiej wiary i siły ducha, a zarazem odwagi i odwagi w działaniu. Ten trudny czas trwa. Trwa też — rozpoczęty w ub. roku Jubileusz 600-lecia obecności Matki Bożej w Jej Jasnogórskim Obrazie i wielkie oczekiwanie na przyjazd do Ojczyzny Papieża. Zarazem — czas modlitwy i nadziei.

Z okazji wyniesienia Prymasa Polski do godności kardynalskiej przyłączamy się do powszechnej radości wiernych. Jednocześnie składamy nowemu polskiemu Kardynałowi serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia. Szczęść Boże!



Dokąd zmierzasz rodzinno?

TRADYCJA I OBYCZAJ

EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

Na wstępie należy zadać pytanie — do jakiej tradycji sięgano? Do tradycji wyrosłej i ukształtowanej w kulturze chrześcijańskiej. Obyczaj i tradycja polska sprężynę są w sposób trudny do rozdzielenia z całym typem polskiej religijności. Zanim będzie mowa o przekazie tradycji, warto się zatrzymać nad kategorią obyczaju.

Sila oddziaływania obyczaju, w którym zawarty był pewien zespół norm moralnych i który niejako stanowił klamrę spinającą życie świeckie z rytmem sakralnym, była w polskiej społeczności wyjątkowo duża. Tu winniśmy sobie z miejsca zdać sprawę, że polska obyczajowość ściśle była powiązana z rolniczym charakterem kraju. W grę więc wchodziła tak obecnie zapoznawana kultura struktur wiejskich w całym przekroju społecznym — od magnaterii poprzez szlachtę aż do chłopów. Warto też zwrócić uwagę na warstwę zupełnie nieznaną na Zachodzie Europy, warstwę, która dzięki swej żywotności i przywiązaniu do tradycji odegrała dużą rolę, zwłaszcza w przenoszeniu pewnych wzorców życia w okresie migracji „za chlebem” ku miastu. Chodzi tu mianowicie o szlachtę zasciankową, tę liczną społeczność o silnym poczuciu narodowości i silnej świadomości narodowej. Sposobem życia nie różniła się od chłopów, nierzadko nie umiała czytać i pisać, miała sil-

nie zakodowane głębokie przywiązanie do wiary katolickiej i polskości. Ona to właśnie, począwszy od czasów Konfederacji Barskiej, najliczniej zasilala szeregi powstańcze, a także stanowiła bazę rekrutacyjną dla powołań księży świeckich i zakonnych.

Zywotna w latach niewoli narodowej kategoria obyczaju „swojskiego”, przepełniona była związkiem z wolną przeszłością utraconej ojczyzny. Szlachta odczuwała go jako obyczaj narodowy, gdyż sama aż nazbyt długo identyfikowała się z narodem, dla mas chłopskich był to po prostu obyczaj „ojcowski”, „swoj” dziedziczny z ojca na syna. Ow „swojski” obyczaj głęboko był przepełniony elementami religijnymi, obejmującymi tak życie społeczne rodzinne, czy sąsiedzkie, jak życie poszczególnej jednostki od kolebki aż do trumny. W warstwach o rozbudzonej świadomości narodowej respektowanie obyczaju przodków staje się, w pewnych przynajmniej kręgach, rodzajem misji narodowej. Ponadto w zachowywaniu obyczaju zawarty był wyraźny kodeks postępowania etycznych, dlatego korelatem określenia „obyczaj rodzinny” stało się określenie „staropolska cnota”.

Warto zwrócić uwagę na to, że panowało powszechne przekonanie, więc nawet — pewność — dotycząca zgodności obyczaju z religią, chodziło tu nie tylko o bieg życia poszczególnej jed-

nostki, ale o tak ważne w kraju rolniczym „uświęcenie” całego rytmu życia przyrody, powiązanie świąt kościelnych z tym, co niosły poszczególne pory roku, (na przykład święta Matki Boskiej Kwiecnej, Zielnej, Siewnej, procesje z błogosławieństwem pól i inwentarza, szczególnie patronat niektórych świąt nad czynnościami rolniczymi).

Nie można również pominąć związku wielkiego dziedzictwa obyczaju ze strukturami kościelnymi oraz państwowymi, wyniesionymi z polskiej przeszłości dziejowej. W największym skrócie trzeba tu zasygnalizować dwie specyfiki wyraźnie wpływające na kształt obyczajowości polskiej. Mianowicie dziedzictwo struktur kościelnych i państwowych.

Przy całym zakorzenieniu religii w życiu potocznym Polaka Rzeczypospolita szlachecka nie była krajem klerykalnym w sensie władzy duchowieństwa. Kler np. w stosunku do krajów zachodnich posiadał o wiele mniejszą ilość majątków, nie stanowił takiej potęgi finansowej. Chociaż stanowił osobny „stan”, lecz w znacznie większym stopniu pozostawał związany ze „stanem”, z którego się wywodził, związany był z całokształtem struktur wiejskich, wśród których pracował. Mimo że w miastach polskich było sporo kościołów (zwłaszcza w starych miastach, jak Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Lub-

lin itd.) ogromna większość świątyń znajdowała się na wsi, a nawet tzw. „wielkoniemiejskie”, w ówczesnym mniemaniu, ośrodki związane były ze strukturami parafialnymi wiejskimi, obsługując sąsiadujące z miastem wsie i posiadając swe własne dworki w miastach szlacheckich. Wrośnięcie w kulturę rolniczą zaczęło stawać w okresie gwałtownego rozwoju miast istotnym problemem duszpasterskim u schyłku ubiegłego stulecia, gdyż sieć parafialna nie była przystosowana do procesu szybkiego wzrostu aglomeracji miejskich. Wystarczy tu zacytować jeden przykład — szybko rozrastającej się Łodzi, która aż do schyłku XIX wieku posiadała jedną tylko parafię, obsługującą w dodatku sąsiednie ośrodki wiejskie, na wpół już uprzemysłowione, stale wzrastające w liczbę ludności, żyjące głównie z manufaktury tkackiej.

„Samoswojskość” duchowieństwa polskiego nie wpływała tylko ze związku z rolniczym charakterem kraju, ale bodaj w większym jeszcze stopniu, z przesiąknięcia pewnym „sarmackim” sposobem myślenia i reagowania; nawet najbardziej awangardowy pod względem karności kościelnej zakon — jezuita — na ziemiach polskich różnił się bardzo od swych konfratrów hiszpańskich, czy francuskich, nabrali typowych cech polskich, wyżywszy się (DOKONCZENIE NA STR. 3)



CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA JEREMIASZA

Za panowania Jozjasza Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znalazłem cię, poświęciłem cię, nim przyszedłeś na świat, ustanowiłem cię prorokiem dla narodów.

Ty zaś przepasz swoje biodra, wstań i mów wszystko, co ci rozkażę. Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napelnili łękiem przed nimi.

A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną ze stali i murem spiżowym przeciw całej ziemi, przeciw królom judzkim i ich przywódcom, ich kapłanom i ludowi tej ziemi.

Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą, mówi Pan, by cię ochraniać.” (Jr 1, 4-5. 17-19)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Będę wystawiał pomoc Twoją, Panie.

W Tobie, Panie, ucieczka moja, niech wstydu nie zaznam na wieki. Wyzwól mnie i ratuj w Twej sprawiedliwości, nakłoń ku mnie ucho i ześlij ocalenie.

Refren.

Bądź dla mnie skałą schronienia i zamkiem warownym, aby mnie ocalić,

bo Ty jesteś moją opoką i twierdzą. Boże mój, wyrwij mnie z rąk niegodziwca.

Refren.

Bo Ty, mój Boże, jesteś moją nadzieją, Panie, Tobie ufam od młodości. Ty byłeś moją podporą od dnia narodzin, od łona matki moim opiekunem.

Refren.

Moje usta będą głosiły Twoją sprawiedliwość i przez cały dzień Twoją pomoc. Boże, Ty mnie uczyłeś od mojej młodości i do tej chwili głoszę Twoje cuda.

Refren.

(Ps 71 (70), 1-2a. 3-4a. 5-6ab. 15Ab i 17 R.; por. 15b)

CZYTANIE II Z PIERWSZEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KORYNTIAN

Bracia: Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz

współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje, nie jest jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, ezulem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecinadłe, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany.

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy: z nich zaś największa jest miłość.

(1 Kor 13, 4-13)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Pan posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więziom głosił wolność.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (Lk 4, 18)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

W Nazarecie w synagodze, po czytaniu z prorocтва Izajasza, Jezus powiedział: „Dzisiaj spełniły się te słowa Piśmie, któreście słyszeli”. A wszyscy przyświadczały Mu i dziwili się pełnemu wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: „Czyż nie jest to syn Józefa?”

Wtedy rzekł do nich: „Z pewnością powiecie mi to przysłowie: „Lekarza ulecz samego siebie”; dokonajże i tu w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się jak słyszeliśmy, w Kafarnaum”.

I dodał: „Zaprawdę powiadam wam: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu w czasach Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasza do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owych wdów w Sarepcie Sydońskiej. I wielotrudowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman”.

Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali się z miejsc, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której i teraz było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się.

(Lk 4, 21-30)

IV NIEDZIELA ZWYKŁA

Chrystus jest obecny wśród nas jako prorok, który przepowiada Bożą prawdę. On głosi nam miłość, która jest cierpliwa, łaskawa, nie zazdrości, nie unosi się pychą, lecz wszystko znosi, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Eucharystia jest szkołą powyższych wartości.

Okres Bożego Narodzenia w liturgii kończy się w niedzielę Chrztu Pańskiego. Jednakowoż echa tajemnicy Wcielenia trwają aż 40 dni. Św. Łukasz (2. 22-38) opisuje, jak św. Józef i Najświętsza Maryja Panna w 40 dniu po narodzeniu Pana udają się do świątyni jerozolimskiej, aby ofiarować dziecko Bogu. Według prawa Mojżeszowego, każdy pierworodny syn winien być poświęcony Panu (Wj 13,2) w dowód wdzięczności za ocalenie izraelskich synów pierworodnych przy wyjściu narodu z ziemi egipskiej. Na pamiątkę tej pielgrzymki oraz spotkania ze starszym Symeonem i prorokinią Anną, obchodzone w Jerozolimie już ok. 400 roku święto z procesją, kataniami i Eucharystią. Hiszpańska pątnicza Eleria, która wtedy pielgrzymowała do Ziemi św., opisuje to następująco: Czterdziesty dzień po Epifanii (ówczesne wschodnie święto Narodzenia Pana Jezusa) obchodzony jest tutaj niezmiennie uroczystość. Tego bowiem dnia procesja udaje się do Anastasis (bazylika grobu świętego) i wszyscy biorą w niej udział. Wszystko odbywa się jak zwykle z największą radością, jak na Wielkanoc. Wszyscy kapłani i biskup zawsze głoszą kazania o tych słowach Ewangelii, jak to dnia czterdziestego Józef i Maria zanieśli Pana do świątyni, jak Go ujrzał Symeon i Anna prorokini, córka Fanuela. O tym, co powiedzieli ujrzawszy Pana, o samym ofiarowaniu dokonany przez rodziców. Następnie, gdy wszystko odbędzie się jak zwyczajnie, odprawia się Tajemnice (Mszę św.) i na tym kończy się nabożeństwo.

W 542 roku cesarz Justynian wprowadził święto 2 lutego w całym Cesarstwie Wschodnim. W połowie VII wieku święto zostało wprowadzone na Zachodzie i bywa najpierw nazywane „dniem św. Symeona”, a później „Oczyszczeniem Maryi”, chociaż wszystkie teksty modlitw odnoszą się do ofiarowania Jezusa w świątyni. Z czasem w Rzymie tego dnia odbywano procesję maryjną do bazyliki Matki Bożej Większej, której uczestnicy nieśli zapalone świece. Wydaje się, że głównie ta procesja nadała świętu Pańskiemu charakter maryjny, który z wolna zaczął przeważać. Uroczyste poświęcenie świec pojawia się później począwszy od X wieku. W Polsce da ono nazwę świętu — Matki Bożej Gromnicznej. Obchodzone go przez wieki jako święto nakazane. Wielką cześć otacza się święcone w tym dniu gromnice. Przed zanieśieniem ich do kościoła, przysyła się je w niektórych okolicach kwiatami i kokardami

Na Lubelszczyźnie owija się gromnicą lnem i ozdabia koralami lub paciorkami. W innych okolicach okręcają świece długimi, kolorowymi stoczkami, zwanymi błazkami. Jest to połączenie gromnic z błogosławieństwem św. Błażeja z zapalonymi świecami wracając wierni do domu. Wygląda to szczególnie nastrojowo po Mszy wieczornej.

Zapaloną gromnicą błogosławi gospodarz po powrocie z kościoła swoje pola, podwórce, zwierzęta, czyniąc Kopciem znak krzyża nad drzwiami i oknami domu. Gromnicę przechowywano z wielką czcią nad obrazami świętych. Z zapaloną gromnicą wychodzi się przeciw kapłanowi niosącemu choremu wiatyk. W chwili śmierci daje się ją konającemu do ręki, podobnie jak starzec Symeon wziął Dzieciątka Jezus na swe ramiona (gromnica jest znakiem Chrystusa), mówiąc: Teraz, o Władco, pozwól odejść służę Twemu w pokoju, bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie (Lk 2,29). Umierający trzyma w ręku gromnicę przechodząc z tego świata do światłości, w której przebywa Chrystus. Poświęcona świeca miała być dawniej obroną przeciw piorunom i przeciw wilkom. Matkę Boską Gromniczną z dawien dawna uważano za opiekunkę zagrod i ludzi.

W nowym kalendarzu liturgicznym dawne święto Matki Boskiej Gromnicznej nazywa się świętem Ofiarowania Pańskiego. Przywraca się jego pierwot-

ny charakter. Ofiarowanie Jezusa w świątyni ma w sobie coś z tajemnic bolesnych. Maryja ofiaruje Chrystusa Bogu, a każda ofiara jest wyrzeczeniem. Krzyż stanie się tym mieczem, który przeszyje jej duszę.

Kalendarz liturgiczny

30.1.1983 r. — IV NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Jr 1, 4-5. 17-19; Ps 71; 1 Kor 12, 31-13, 13 albo 1 Kor 13, 4-13; Lk 4, 21-30.

31.1 — poniedziałek. Wspomn. św. Jana Bosko

Czyt.: Hbr 11, 32-40; Ps 31; Mk 5, 1-20

1.11 — wtorek. Dzień powszedni

Czyt.: Hbr 12, 1-4; Ps 22; Mk 5, 21-43

2.11 — środa. ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

Czyt.: Mt 3, 1-4 albo Hbr 2, 14-18; Ps 23; Lk 2, 22-40 (22-32).

3.11 — czwartek. Wspomn. św. Błażeja

Czyt.: Hbr 12, 18-19. 21-24; Ps 48; Mt 6, 7-13.

4.11 — piątek. Dzień powszedni

Czyt.: Hbr 13, 1-8; Ps 27; Mk 6, 14-29

5.11 — sobota. Wspomn. św. Agaty

Czyt.: Hbr 13, 15-17. 20-21; Ps 23; Mt 6, 30-34.

6.11 — V NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Iz 6, 1-2a. 3-8; Ps 138; 1 Kor 15, 1-11 albo 1 Kor 15, 3-8, 11; Lk 5, 1-11.

JEZUS W NAZARECIE

Wydarzenie w synagodze nazaretańskiej nie wróżyło niczego dobrego. Było jakże wyraźną zapowiedzią odrzucenia Jezusa przez naród wybrany. Mieszkańcy Nazaretu wyprowadzili Go aż na stok góry, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się — mówiąc innymi słowami: był Synem Bożym.

Zgodnie ze zwyczajami żydowskimi w dzień szabatu Jezus udawał się do synagogi. Chociaż bardzo krytycznie był ustosunkowany do kapłanów i uczonych w Piśmie, i drażniły Go przesady instytucjonalne w ówczesnej synagodze nie chciał zrywać z nią łączności. Poza tym odwiedzając synagogę miał okazję do głoszenia Swojej nauki. Nie chodziło Mu o zdobycie taniej popularności. Jego wystąpienia — jak chociażby w Nazarecie — często nie miały budzącego charakteru. Jezus odczytał fragment Izajasza, w którym prorok zapowiadał przyjsie Mesjasza określił Go jako Zbawiciela przynoszą-

cego wolność i ratunek uwięzionym i uciśnionym, a następnie wyjaśniał ten tekst. Słuchacze początkowo jednomyślnie przytakiwali Jego słowom — co zawsze jest podejrzane i dziwnie. Był jednym z nich. Nie uczęszczał do żadnej szkoły. Dawniej nie zwracali na Niego uwagi, znali Go tylko jako syna cieśli.

Zyczliwe potakiwanie i zdziwienie zmieniły się jednak w końcu w złość, gniew i nienawiść. Przyczyną był sam Jezus. Słyszeli o cudach i znakach jakich dokonał w całej Galilei. Słyszeli jakie zdobył sobie powodzenie. Z pewnością mieli pretensje, że do tej pory omijał Nazaret. Jezus ujawnił ich nieprzyjemne myśli i uzasadnił swoje postępowanie. Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Nie miałyby sensu dokonywać cudów w społeczności wrogo do Niego nastawionej.

Wrogość mieszkańców Nazaretu uwewnętrzniała się jednak dopiero w momencie gdy zakwestionował ich Boże wy-

braństwo. Żydzi w owych czasach byli tak ślepo przekonani o swym wybraniu, że gardzili innymi narodami. Oni byli ludem Bożym. Ich błędne pojęcie wybraństwa zaślepiało ich do tego stopnia, że traktowali pogan jako z góry skazanych na potępienie. Tymczasem Jezus — Ten którego znali od młodości, który wśród nich się wychował — przedstawił im nową, burzącą całą ich światopogląd tezę. Ośmielił się stwierdzić — co prawda między wierszami, ale dostatecznie jasno — że pogardzani i znienawidzeni poganie cieszą się specjalnymi względami u Boga. Na przykładzie dwóch wydarzeń Jezus udowodnił, że przynależność do narodu wybranego, mimo wszystko, nie jest gwarancją przychylności Boga. Przypomniał postaci dwóch proroków Eliasza i Elizeusza. Kiedy w kraju panował głód Eliasza opuścił swoich rodaków, którzy nie chcieli go słuchać i poszedł do obcych do Sydonu. Sydon w owych czasach był synonimem po-

gaństwa. Mieszkańcy Nazaretu doskonale znali sprawę wdowy z Sarepty sydońskiej. Podobnie było z Elizeusem, na którego rodacy nastawali. Za jego czasów wielu było trędowatych, ale opanował tylko Naamana z pogańskiej Syrii.

Tak więc mieszkańcy Nazaretu zorientowali się do czego Jezus zmierzał. Sam Bóg pokazał, że również pogan przysługują Swoją miłość. Wszelaki tumult. Wyrzucili Jezusa z synagogi i wyprowadzili aż na stok góry, aby Go strącić. Nie mieli jednak nad Nim żadnej władzy. On był Synem Bożym.

Wydarzenie w synagodze nazaretańskiej zapowiada odrzucenie Jezusa przez naród wybrany. Ale równocześnie mówi coś więcej: w królestwie Bożym bez znaczenia jest przynależność do jakiegokolwiek narodu. Przed Bogiem wszyscy ludzie są równi. U Boga liczy się wyłącznie postawa człowieka i jego gotowość przyjęcia zbawienia

ATANAZ

TRADYCJA I OBYCZAJ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

w znacznej mierze fanatyzmu. Po-wszelchne było w społeczeństwie prze-konanie, które nierzadko podzielał rów-nież i kler, że w stosunku do dyrektyw płynących ze Stolicy Apostolskiej Po-lacy mają prawo do selekcji, do adap-tacji, do wybiórczości, a zwłaszcza do uzgadniania z polskim charakterem i obyczajem narodowym uważanym za rdzennie chrześcijański.

Uświadomienie sobie roli Kościoła w okresie niewoli, zwłaszcza jego roli jako najpotężniejszej podpory dla for-macji rodzinnej, jest tu niezbędne. Moż-na by poświęcić tej sprawie długi cykl rozpraw, lecz na razie istotnym jest zaznaczenie Kościoła jako jedynej ofic-jalnej, instytucji publicznej, która w kraju rozerwanym przez trzy mo-carstwa zabiorcze mimo wszystkich swo-ich słabości przechowywała prawo groma-dzenia ludzi i przemawiania do nich po polsku. A bywały okresy, kiedy jedy-nie w kościele można było wspólnie śpiewać i modlić się po polsku. Kościół — obok rodziny — stał się gwarantem przetrwania polskości. Niestety, bardzo niewiele dotychczas było badań doty-czących znaczenia ambony oraz obrzę-du religijnego — stanowiących z jednej strony element „swojski” z drugiej „na-rodowy”. Każda, albo prawie każda uroczystość religijna, mieszcząca się w liturgicznym rytmie świąt kościel-nych lub też w nabożeństwach pozali-turgicznych, mogła się stać bądź lekcją przeszłości, bądź kumulacją uczuć na-rodowych, bądź wręcz przeobrażała się w manifestację, jak to miało miejsce przed 1830 r. lub też przed takimi da-tami jak 1846, 1848, 1863, czy nawet 1905 r.

Ważny był sam fakt zbiorowości przeżycia, wspólnego gestu religijnego, śpiewu, modlitwy oraz grupowania lu-dzi wszystkich warstw społecznych. Do kościoła szło się rodzinnie, sąsiedzko.

Nie oznaczało to, że Kościół nie był także przekazicielem treści jolaistycz-nych, że wszyscy duchowni byli nie-skazitelnie patriotycznie nastawieni. Łatwo jednak uchodził świadomości chociażby ingerencja zaborcza w pro-gramy seminaryjne, czy też fakt, że by-ły okresy i tereny, w których głośno-ze kazania musiały być uprzednio przedstawione cenzurze prewencyjnej do zatwierdzenia. Umykało natomiast kontroli moralne wartościowanie obo-wiązków wobec ojczyzny w konfesjona-le, umiejętność słyszenia pewnych niu-ansów, symbolika kościelna związana z wolną przeszłością, znaczenie własz-

cza nabożeństw pogrzebowych w szcze-gółności tych osób, które uważane były za filary polskości. Osobną sprawą był długi szereg zwyczajów religijnych, da-jących możność kontaktów osobistych, jak np. chodzenie po kołędzie, czy też przepitywania po domach dzieci, w okolicach Nowego Roku, ze znajo-mości prawd wiary — zwyczaj żywy jeszcze w połowie ubiegłego stulecia. Inne zwyczaje — działające widowis-kowo to np. szopki, wystrój „grobow”, czy też dające pole do popisu twórczoś-ci ludowej „herody” lub „gwiazdory”. Przykłady można by tu mnożyć. Warto wspomnieć o niebywale szybkiej „po-lonizacji” niektórych nowych form na-bożeństw, jak to przykładowo miało miejsce z przybyłym w połowie ubieg-łego stulecia na ziemi polskie nabożeń-stwem majowym, bez którego nie wy-obrażamy sobie obecnie polskiej religij-ności. Rzecz jest o tyle interesująca, że na te nabożeństwa ludzie gromadzili się samorzutnie, a przewodnictwo ka-plana nie było tu niezbędne. Trudno też nie wspomnieć o ruchu pielgrzymko-wym do miejsc świętych, a zwłaszcza o rosnącej randze Jasnej Góry, urastają-cej stopniowo do rangi duchowej Sto-licy Polski.

Niemniej ważnym elementem była trwałość pewnego dziedzictwa obyczaj-owego i mentalnościowego wytworzone-go w ramach struktur państwowych w przeszłości dziejowej okresu wolnej Rzeczypospolitej, a związanej z niezachwianym przekonaniem, że jest ono głęboko chrześcijańskie.

W wychowaniu rodzinnym, w sposo-bie myślenia i reagowania kolejnych pokoleń Polaków, świadomie bądź nie-świadomie wyrażiste piętno odcisnął stosunek do wolności wyniesiony tak ze struktur państwowych, jak z tra-dycji zaangażowania, bądź poszczegól-nych rodzin, bądź większych grup spo-lecznych, sąsiedzkich, przyjacielskich w czyn wolnościowy lub chroniący w takiej lub innej formie polskości.

W dziedzictwie tradycji, o której mo-wa, nie istniało tak typowe dla ówczes-nych europejskich ruchów radykalnych i wywołujących przeciwstawienie wła-dzy pochodzącej od Boga, władzy z wy-boru społeczeństwa. Ewolucja form na-szej państwowości nie przeszła tak cha-rakterystycznego dla wielu państw eta-pu absolutyzmu. Żywością więc pozo-stało przeświadczenie, że wyłącznie na-ród jest mandatariuszem władzy (poję-cie narodu jako mandatariusza władzy długo utożsamianego z warstwą szla-cHECKĄ ulegała będzie w okresie niewoli stopniowemu rozszerzaniu). W porusz-

nej problematyce najistotniejsza jest świadomość, iż naród nie przestając być mandatariuszem władzy — nie tylko posiadał prawo do zarzucenia władzy nieprawej, zaborczej, powszechnie nie-akceptowanej, ale posiadał prawo wy-powiedzenia posłuszeństwa nawet władcy legalnie obranemu, który prze-kroczył zakreślone mu rodzajem umo-wy społecznej (pacta conventa oraz ar-tykuły henrycjańskie w epoce królów elekcyjnych) kompetencje, wykazując cechy tyrańskie. Co więcej, to prze-konanie posiadało mocną podbudowę w doktrynie religijnej — prawa do obale-nia „tyrańcy”, to znaczy władcy, który nie wykazuje poszanowania dla pow-szechnie uznanych praw obywatelskich i ludzkich. W tej kwestii nastąpiło za-tarcie granicy pomiędzy prawem wy-niesionym z przeszłości historycznej a obyczajem i tu również leżał sekret udzielania sankcji religijnej w latach niewoli ruchowi powstańczo-niepodleg-łościowemu, sankcji skądinąd niezrozu-miałej dla ówczesnej Stolicy Apostols-kiej, jak i dla wielu krajów zachod-nich, słabo orientujących się w ewolu-cji dziejowej państwowości i kultury polskiej.

Mowa wyżej była o pewnych korze-niach polskiego dziedzictwa kulturowe-go. Było ich wiele, w tym miejscu cho-dzi o te, które w sposób istotny zawa-żyły w okresie niewoli narodowej na całej sferze życia prywatnego — rodzin-ego, posiadającego swój osobny sens ogólnonarodowy. Chodzi więc o trady-cje bliskie i żywe, zakodowane w pa-mięci pokoleń. W tym miejscu koniecz-ne jest wprowadzenie rozgraniczenia w tradycji, a w szczególności w dziedzi-nie tradycyjnych modeli rodziny dwóch istotnych czynników. Są nimi: WAR-TOŚCI GENERALNE, które w okresie poprzedzającym były uważane za wa-żne i wiodące w typach rodziny, które można uznać za reprezentatywne, a na-wet za pewien wzorzec, który mimo zmienionego kontekstu historycznego, innych czasów, innych warunków ży-cia może nadal być uważany za aktu-alny, oraz SFERA OKREŚLONEJ OBY-CZAJOWOŚCI, szczegółowych norm zwyczajowych, zależnych od konkret-nych warunków społecznych, gospodar-nych, od poziomu intelektualnego, sto-sunków rodzinnych, itd. Ta obyczaj-owość będzie z natury rzeczy zmienna. Na ile ją zarzucić, na ile pielęgnować — jako łącznik z przeszłością uzależnio-ne jest od tego, na ile żywotnymi po-zostały treści, które szczegółowa obcza-jowość wyraża.

Ewa JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

Przegląd wydarzeń

W dniu 21 stycznia w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej opublikowa-no bullę Papieża Jana Pawła II oświadczającą Jubileusz 1950-lecia Odkupie-nia. Dokument zaczyna się od słów: „Aperite portas Redemptori” (Otwórzcie drzwi Odkupicielowi). ● Metropolita Sao Paulo (Brazylia) kard. Paulo Evaristo Arns przekazał Ojcu św. li-stę z nazwiskami 7 tys. osób, które za-ginęły bez wieści z Argentynie. Lista sporządzona została w ciągu 2 ostatnich lat przez działający w Ameryce Łacińskiej Komitet Obrony Praw Człowieka. We wstępie dokumentu kard. Evaristo Arns określił argentyńską juntę wojskową jako współczesne ucieleśnie-nie hitleryzmu. ● Wydawane w Asyżu katolickie pismo „Rocca” stwierdza że pontyfikat Papieża-Słowianina jest historycznym, pokojowym wyzwaniem pozbawionym wszelkiej wrogości ideo-logicznej. ● 30 stycznia obchodzony jest jako Dzień Walki z Trądem. Włoskie Stowarzyszenie do Walki z Trądem zorganizowało w ub. roku 73 leprozoria w krajach Trzeciego Świata. ● Kościół anglikański w Kanadzie zwrócił się do rządu z prośbą, aby nie ograniczać lic-zby zezwoleń na osiedlanie się w tym kraju uchodźców z różnych stron świa-ta. W 1982 roku Kanada przyjęła 14 tys. imigrantów, w b. roku liczba ta ma być ograniczona do 12 tys. ● Elwadorska tercjarka dominikańska dr Izabella Robalino Bolle otrzymała najwyższe odznaczenie państwowe z rąk prezydenta kraju za działalność na rzecz rolników. ● Arcybiskup Ko-lonii kard. Joseph Hoeffner oświadczył, że Kościół nie będzie się wypowiadał ani za ani przeciw stacjonowaniu rak-iet średniego zasięgu w Republice Fe-deralnej Niemiec. ● W dniu 21 stycz-nia przybyli do Rzymu sekretarz Epi-skopatu Polski abp Bronisław Dąbrow-ski, metropolita wrocławski abp Hen-ryk Gulbinowicz oraz ordynariusz łódzki bp Józef Rozwadowski. ● W Londynie otwarto wystawę obrazującą męczeństwo ofiar Oświęcimia. ● Son-daż opinii publicznej przeprowadzony z inicjatywą wydawców i Episkopatu RFN wykazał, że w kraju tym w czy-telnictwie Pisma św. zdecydowanie przodują protestanci. Według tych sa-mych danych 4/5 rodzin katolickich Niemiec Zachodnich posiada w domu książki religijne. ● Komunikat z ostat-niej sesji FAO, jaka odbyła się w Bel-gii, wskazuje na konieczność utrzymania a nawet zwiększenia pomocy żywnościowej krajom rozwijającym się. Najbardziej dramatyczna sytuacja ist-nieje w Afryce, gdzie ponad 70 mln lu-dzi cierpi głód. Jeśli poziom rolnictwa na tym kontynencie nie poprawi się w 1990 roku głodować będzie ok. 100 mln Afrykańczyków. ● RFN zajmuje 4 miejsce na liście światowych ekspor-terów żywności. Wartość sprzedanych za granicę produktów rolnych w 1981 ro-ku wyniosła ponad 8 mld dolarów. ● Zdaniem specjalistów NASA na po-czątku b. roku liczba sztucznych obiek-tów krążących po orbitach okołoziem-skich (statków, stacji, satelitów i ostat-nich członów rakiet) przekroczy 5 tys. ● Liczba ludzi, którzy przebywali w kosmosie dawno już przekroczyła 100, podczas gdy oceaniczne głębiny 10 km poknały zaledwie 2 osoby. ● Przepro-wadzony w lipcu ub. roku powszechny spis ludności wykazał, że Chińska Re-publika Ludowa zamieszkuje 1076 mln osób. ● Pośród autorów cytowanych w dokumentach II Soboru Watykańskie-go oprócz Ewangelistów najczęściej cy-towany jest św. Augustyn — 55 razy. Najwięcej cytatów św. Augustyna za-wiera konstytucja „Lumen gentium” — 23. ● W 92 krajach świata pracuje 4500 misjonarzy belgijskich w tym 2640 zakonników i 1860 sióstr zakonnych. Większość z nich to jezuitki i misjonar-ki Niepokalanego Serca Maryi. ● Ka-tolicy Stanów Zjednoczonych w czasie ostatniej kwesty przeznaczonej na mis-je katolickie wśród Indian zebrali 1,2 mln dolarów, tj. 240 tys. dolarów wię-cej niż w roku poprzednim.

L.K.

Imię tygodnia

Bywa, że Kościół umieszcza w kalen-darzu imiona świętych nie tak jak to zwykły czynić tzn. wspominając ich w dniu śmierci czyli narodzin dla nieba. Czasem liczy się jako bardzo wymowne samo zestawienie dwu imion. Tak jest w dniach 24 i 25 stycznia, gdy Kościół czci Tymoteusza oraz św. Pawła ob-chodząc uroczystości jego nawrócenie, które jest jednym z wielkich wydarzeń Kościoła pierwszych wieków. Paweł przecież po swym nawróceniu rozpo-czął działalność apostołską na wielką skalę. Trzy razy przemierzył Azję Mniejszą, Grecję, Macedonię, osiągnął Rzym. Pisał swe słynne listy, w któ-rych stworzył zaryb teologii stanowią-ce podstawę dla następnych pokoleń, wyznaczające im kierunek myślenia i działania.

W czasie drugiej wyprawy misyjnej Paweł spotkał Tymoteusza. Było to w Derbe, w Azji Mniejszej. Przedtem, po ostrym sporze z Barnabą, dotychczas-o-wym towarzyszem podróży, rozdzielili trasy: Barnaba z Markiem — popłynę-li na Cypr, zaś Paweł z Syłasem poszli przez Azję Mniejszą i w Derbe spotka-ł Tymoteusza. Miał dobre „referencje” od współbraci, był człowiekiem wycho-wanym przez matkę Żydówkę, zwole-niczkę nauki Chrystusa. Matczyna wia-da musiwała być niezwykle miara; ta kobieta żyjąc poza Palestyną, w ob-cym mieście, nie zapomniła tego, co głosiła od uczniów Chrystusa, może do Niego samego. Ojciec Tymoteusza był Grekiem i — według panującego niepisanego prawa, które dzieciom na-kazywało wyznawać religię matki — nie przeszkadzał w wychowaniu syna według nauki apostołów.

Tymoteusz z wielką gorliwością i równie wielkim talentem towarzyszył Pawłowi w podróży przez Azję, Grecję, Macedonię, był świadkiem cudów działających przez Pawła, dostał się

wraz z nim do więzienia, doświadczył liktorskich razów w publicznej chłośc-cie. Tymoteusz z pewnością wysłuchał relacji Pawła o niepowodzeniu ateń-skim czyli mowie na Areopagu, gdy Grecy wyśmiewali się ze zmarłych-wstania.

W czasie trzeciej wyprawy Paweł zostawił Tymoteusza w Efezie, jednej z trudniejszych — po Koryncie — pla-cówek apostołskich. Napisał do Tymo-teusza kilka listów, w których zachę-cał go do gorliwej pracy i wyrażał uz-nanie dla jego roztropności i wiary.

Tymoteusz przeżył swego mistrza o blisko trzydzieści lat. Martyrologium rzymskie wspomina o wielu jego wal-kach stoczonych w obronie wiary Chrystusowej. Zginął ukamienowany w 97 roku.

Tymoteusz, którego obraz tak sym-patyczny wylania się z listów św. Pawła i Dziejów Apostolskich, miał niełatwe zadanie do spełnienia. Miasto, w któ-rym przyszło mu piastować urząd bis-kupa, było wielkie, niespokojne, ludzie zainteresowani wyłącznie swoimi wła-snymi sprawami oraz przejęci niezbyt dobrze pojętym lokalnym patriotyz-mem. Miasto nie znosiło autorytetów, choć musiało uznać narzuconą siłą zwierzchność rzymskiego zdobywcy. Głosić w Efezie naukę tak odmienną od wszystkiego, co zajmowało serca i u-mysły mieszkańców, sprawić, by słu-chali i — co ważniejsze — starali się żyć według reguł nowej nauki, było nie-lada jaką sztuką.

Święty Paweł zostawił wprawdzie Tymoteuszowi już dość dobrze urobio-ną, zwartą i jednomyślną społeczność zaangażowanych ludzi, których dodatkowo scementowała sympatia do swego nauczyciela — jednak trudność prze-lamania lodów pozostawała. Tymoteusz musiał się sprawdzić i wytrzymać po-równanie ze swym mistrzem. Sam był

młodym człowiekiem o wątlym zdrowiu Paweł ufał mu jednak sądząc nie bez racji, że wielka wiara uzupełniła równie wielkim talentem zdolają wy-równać tamte braki. Troszczył się o swego ucznia urodzonego — podobnie jak on — poza krajem, w diasporze i podobnie jak on — utalentowanego przywódcę. Wiara zaś jest łaską; Paweł wszystko budował na tym fakcie i zawsze to powtarzał. Sam był przygo-towany na wszystko — czasy dobre i niesprzyjające, zdrowie i choroba, ra-dosną twórczość i orkę na ugorze. Tymoteusz podzielał jego poglądy i wbu-dował to w swą filozofię życiową, któ-ra została wystawiona na ciężką próbę już wkrótce po objęciu urzędu w Efe-zie. Paweł napisał jeszcze kilka listów i — jak przewidywał — został skazany na śmierć i ścięty. Panowanie Nerona rozpoczęło niespokojny czas dla impe-rium. Wzrosła ilość procesów, wyro-ków i egzekucji. Chrześcijaństwo raz wska-zani jako wrogowie ustroju, byli łat-wym łupem dla przemocy. Tymoteusz wyrósł zaś w czasach względnie spo-kojnego panowania Klaudiusza, który starał się przywrócić ład i pokój w państwie. Wprawdzie to Klaudiusz wy-dalił Żydów z Rzymu, lecz nie spowo-dowało to tak wielkich prześladowań, jakie czekały wszystkie gminy chrześ-cijańskie, w tym i Efez Tymoteusza. Wzrastały i przygotowywały się do ży-cia w pokoju, miłości i zgodzie — te-raz miały w praktyce udowodnić, czym jest miłość nieprzyjaciół; pragnęły apostołowania, niesienia dobrej nowiny współbraciom — tymczasem rzeczywistość pełna nienawiści wysz-czerzyła na nich zęby. Dlatego sądzili, że żyją w czasach apokaliptycznych, jak sądzić miało wiele pokoleń w póź-niejszych epokach. Tymczasem dawali świadectwo.

CZŁOWIEK JAKO MIKROKOSMOS I MIKROTHEOS

KS. STANISŁAW KOWALCZYK

Zródłem filozofii, jak sugerował grecki myśliciel Arystoteles, było zdziwienie ogarniające człowieka w kontakcie z otaczającym go światem: jego wielkością, pięknem i zagadką istnienia. Najgłębszym jednak powodem zdumienia dla człowieka był on sam. Słowa psalmisty — czym jest człowiek? (ps. 8,5) — są wyrazem trwałej fascynacji tajemnicą ludzkiej osoby. Głębo- kie zdumienie wobec wartości i god- ności człowieka stanowi również istotę ewangelicznej Dobrej Nowiny (RH 10). W ciągu tysiącleci ludzkiej historii róż- ne dobierano klucze, przy pomocy któ- rych usiłowano odczytać istotę oraz sens bytu ludzkiego. Nazywano więc człowieka: rozumnym zwierzęciem, istotą społeczną, duszą uwięzioną w ciele, istotą tworzącą narzeczia by- tem myślącym, materią myślącą, by- tem wrzucenym w istnienie, momentem nieskończonego pasma przemian bóstwa itd.

Historia myśli ludzkiej świadczy, że w wyjaśnianiu zagadki człowieka ule- gano często pokusie jednowymiarowego obrazu człowieczeństwa. Wszelkie od- miany materializmu redukowały bo- gactwo życia osoby ludzkiej do płaszczyzny materialno-biologicznej. Ten an- tropologiczny redukcjonizm zacierał specyfikę życia psychicznego umysłu i woli, traktując je jako czasowy ko- relat procesów materialnych. Platoni- ski nurt filozofii posiadał diametralnie od- mienną koncepcję człowieka, widząc jego istotę w duszy posługującej się instrumentem materialnego ciała. Chrześcijańska wizja człowieka, unika- jąc obu wspomnianych ekstremów, wi- dzi w człowieku psychofizyczną całość. Człowiekiem nie jest ani samo ciało ani sama dusza, lecz ich złożenie. Osoba ludzka, mimo swej „dwubieguno- wości”, stanowi naturalną i integralną całość. Takie spojrzenie na człowieka

zawiera się również w biblijnym opi- sie powstania człowieka. Został on stworzony z „prochu ziemi” (Rdz 2,7), ale na „wyobrażenie Boga” (Rdz 1,27). Tym samym więc można człowieka na- zwać „mikrokosmosem” i „mikrothe- sem”. Posiada on potrzeby ciała do- czasnej egzystencji, zarazem zaś po- przez wewnętrzną otwartość swego du- cha i kieruje się ku Bogu (Jan Paweł II, RH 14). Podwójny wymiar człowie- ka, związany z jego immanencją i transcendencją wobec świata, wypo- wiedział lapidarnie Błażej Pascal, mó- wiąc: Człowiek jest tylko trzciną, naj- węższą w przyrodzie, ale trzciną myślącą (Myśli nr 347). Osoba ludzka, tak, w aspekcie bytowym jak moral- nym, kryje w sobie wielkość i małość. Jest zakorzeniona w ziemi, równocze- śnie życie swe odczuwając jako wezwanie ku nieskończoności Boga.

Człowiek jest obywatелем kosmosu, łączy go z nim wiele: istnieje jak drze- wo i kamień, żyje jak roślina, czuje jak zwierzęta, choć zarazem myśli jak aniołowie (św. Augustyn). Bytowość człowieka posiada cechę wspólną ze światem nieożywionym — istnienie, ze światem roślinnym łączy go biologicz- ne życie, ze światem zwierząt — dome- ny poznania zmysłowego i instynktów. Materialne ciało, wbrew filozofii pla- tońskiej i sugestiom manichejczyków, nie jest siedliskiem zła i elementem demonicznym natury ludzkiej. Gdyby tak było, Chrystus nie byłby człowie- kiem. Fakt wcielenia jest potwierdze- niem godności człowieka, w tym także godności jego ciała.

Immanencja człowieka wobec świata realizuje się na różnych poziomach. Jest on przede wszystkim włączony w materialny kosmos, związane z nim bariery czasu i przestrzeni, cykliczność przemian, przemijalność. Wielkość

wszechświata kontrastuje z małością i kruchością ludzkiego bytu. Innym wymiarem immanencji człowieka jest włączenie w nurt życia biologicznego: rodzi się on i umiera, rozwija i za- miera, zależy od środowiska, po- trzebuje pokarmu itp. Kolejnym prze- jawem włączenia człowieka w świat materialny jest domena fizjologiczna- wegetatywna, łącząca i zbliżająca go do świata zwierząt. Posiada podobne do nich organy zewnętrzne i we- wnętrzne, system nerwowy, poznanie zmysłowe, instynkty. Bytowo zakorze- nienie w widzialnym świecie człowieka sprawia, że czuje się on organicznie wpłciony w kosmos. Podziwiał piękno przyrody, potrafił się zaprzyjaźnić ze zwierzętami, nazywając je nieraz „braćmi” (św. Franciszek z Asyżu).

Osoba ludzka, poprzez materialne ciało i biologiczne życie, jest częścią kosmosu. Fakt ten zobowiązuje czło- wieka do odpowiedzialności za otacza- jący go świat: nieorganiczny i orga- niczny. Dlatego nie powinien być bez- względny eksploratorem kosmosu, lecz rozumny jego gospodarzem (RH 15). Nie może prowadzić rabunkowej działalności, np. niszczyć bezmyślnie środowisko biologiczne, gdyż tym sa- mym podkopuje materialne podstawy swej egzystencji.

Człowiek, stanowiąc część mate- rialnego kosmosu, równocześnie prze- rasta go. Jest immanentny i zarazem transcendentny wobec niego. Realność osoby ludzkiej nie wyczerpuje się na płaszczyźnie materialnego ciała i bio- logicznego życia, jej integralnym bo- wiem wymiarem jest także życie psy- chiczno-duchowe. Doświadczenie czło- wieka nie zamyka się w granicach po- znania wizualnego, dotykowego itp., lecz obejmuje również takie fenomeny jak samoświadomość, przeżycia moral- ne, poznawcze, artystyczne, religijne. Składają się one na bytową transcen- dencję człowieka, który we wszech- świecie rzeczy — przedmiotów odkry- wa własną podmiotowość i osobowość. Dlatego mówi, jako jedyny w znanym mu świecie, ja istnieję. Nie jest już „czymś”, ale „kimś”. W naturze ludz- kiej można zauważyć wyraźne zdwoje- nie: „człowiek zewnętrzny” podlega prawom przyrody nieożywionej i oży- wionej, „człowiek wewnętrzny” jest wobec nich autonomiczny. Pierwszy z nich podlega mechanizmowi popę- dów i sił biologicznych, drugi kieruje się ku wartościami duchowym. „Uwe- wnętrzenie” człowieka, związane głównie z faktem samoświadomości, jest źródłem transcendencji wobec świata.

Bytowa transcendencja człowieka przejawia się w jego działaniu. Życie ludzkie obejmuje różnego rodzaju dzia- łania: jedne dotyczą głównie sfery ma- terialno-biologicznej, inne rozgrywają się już na płaszczyźnie życia psychicz- nego. Do tych ostatnich należy przede wszystkim domena poznania intelektu- alnego. Człowiek jest jedyną istotą w kosmosie, która umie stawiać pyta- nia. Pyta właściwie o wszystko: pow- stanie wszechświata i jego elementów składowych, genezę natury ludzkiej, prawa przyrody, mechanizm kosmosu przyszłość, wartość i sens ludzkiego życia. W ten sposób, choć jest elemen- tem świata materialnego, staje ponad nim. Jest kruchy w swym istnieniu i śmiertelny, ale wie o tym. Dzięki zdolności refleksyjnego myślenia możli- we jest tworzenie języka pojęciowego, nauki, filozofii, sztuki i kultury. Myśl pozwoliła również człowiekowi nawią- zać wewnętrzny kontakt z Bogiem. W ten sposób istnienie człowieka nie jest fizycznym tylko trwaniem czy bio- logiczną wegetacją, lecz życiem opar- tym na dojrzanym sensie.

Tym, co człowieka wynosi ponad de- terminizm reszty świata, jest wolność. Zwierzętom nie gwarantuje się wolnos- ci osobistej, gdyż nie odczuwają jej potrzeby i nie są zdolne do wykorzy- stania jej. Tylko ludzka osoba ma pra- wo do wolności, gdyż tylko ona jest by- towo do niej przygotowana. Człowiek posiada zdolność samostanowienia o so- bie, dlatego decyduje o swym losie: wybiera typ wykształcenia i zawód, do- biera sobie przyjaciół, zakłada rodzinę lub idzie za głosem specjalnego powo- łania, podejmuje decyzje w określonych sytuacjach. Wolność jest dana człowie- kowi, zarazem zaś jest mu zadana. Jest wolny w swej ludzkiej naturze, lecz długotrwałym wysiłkiem musi wyrobić sobie wewnętrzną wolność — sztukę samokierowania się sumieniem. Konse- kwencją wolności jest umiejętność sa- moopanowania i samostanowienia, pro- wadząca do formowania pełni swego człowieczeństwa. Człowiek, mimo presji różnego rodzaju czynników, uzdolniony jest do samodecydowania o sobie. W ten sposób przekracza ramy kosmo- su.

Człowiek, jako homo faber, tworzy narzędzia i przekształca przyrodę. Jest to cecha specyficznie ludzka, ale mimo wszystko różna wobec świata warto- ści duchowych. Podstawą godności ludzkiej jest to, że jest poszukiwaczem i odkrywcą prawdy, uważliwym jest na dobro, przeżywa piękno dzieł sztuki, umie być sprawiedliwym, potrafi kochać, widzi ludzkie potrzeby. Świat ludzki to

O POEZJI JERZEGO LIEBERTA

ANNA ZAŁĘSKA

Jerzy Liebert, którego postać nie- dawno na tym miejscu przypominałam czytelnikom, wydał za swego życia dwa zbiory swoich wierszy: „Druga ojczyzna” (1925) i „Gusla” (1930), zaś wkrótce po jego śmierci ukazała się „Kołysanka jodłowa” (1932). Te trzy to- miki zarysowują wyraźnie rozwój Lie- berta jako poety, pozwalają też prze- śledzić dzieje kształtowania się jego o- sobowości i człowieczeństwa. Każda z tych książek ma odrębne tony i odmien- ne problemy, wokół różnych osi skupia się w nich cały materiał wyobraźni i przeżyć.

„Druga ojczyzna” przyniosła świa- dectwo o wczesnej fazie rozwoju Lie- berta jako człowieka i poety. Były to wypowiedzi jeszcze bardzo niedojrzałe, stąd znajdziemy w nich wiele młodzień- czego idealizmu, spraw i doznań wła- ściwych człowiekowi, który zbliża się do matury. Pojawiają się w wierszach z tego czasu echa lektur szkolnych, pier- wsze miłosne olśnienia, przede wszyst- kim zaś — zachwyt nad przyrodą i otaczającym światem. Powstały wtedy ut- wory, w których rozpoznajemy jeszcze młodopolskie sposoby ujmowania i przeżywania przyrody. Krajobrazy sta- ją się odpowiednikami sytuacji psychi- cznej młodego poety, dominuje w nich smutek, zaduma, poczucie samotności i gorzkie pierwszych rozczarowań.

Znajdziemy też w „Drugiej ojczy- nie” wiersze zapowiadające późniejszego poe- te religijnego. „Pan Bóg i baki” — utwór, który zaprowadził Lieberta przed oblicze sędziego śledczego z po- wodu rzekomego bluźnierstwa i obrazy uczuć religijnych czytelników, można odczytywać jako żart poetycki, albo jako posłużenie się dziecięcą wyobraźnią. Ważny natomiast był utwór tytułowy,

mówiący o „drugiej ojczyźnie”, w któ- rym poeta dawał wyraz przeświadcze- niu, iż ponad światem i nad błękitem istniejącej ojczyzny, za którą tęskni i o którą walczy. „Druga ojczyzna” koń- czyła się wyznaniem:

Bo wierzę, że Bóg wszystko wyrówna
i zgodzi
Niepokój mego serca z pogardą
obszaru,
Jak oblok, od gwiazd ciężkich i srebra
nadmiaru,
Od ziemi mnie, od ciała i dnia
oswobodzi.

W „Guslach”, w pierwszej części to- mu, powtarzają się jeszcze dawniejsze motywy (np. w wierszach „Wagary” i „Wakacje”). W innych utworach wyra- ża się żywiołowa radość na widok od- radzającego się życia. W „Kwietniu” pi- sał Liebert:

Gotuje się żywica —
piekło, piekło zielone!
Ptaki jak kamień z procy
furkocą oślepienie.

Ale wagę temu zbiorowi nadawały inne wiersze, mówiące o przeżyciach wewnętrznych poety, o jego rozterkach i walkach prowadzonych ze sobą. Był on rozdarty między sprawami nieba i ziemi, między tym, co dotyczyło ludzi i tym, co odnosiło się do Boga. „O czło- wieka, o miłość człowieka Modłę się, Panie” — wyznawał w „Natchnieniu bolesnym”. W „Dzwonach” pojawił się motyw wzbogacający widzenie rzeczy ludzkich, dźwięk dzwonów miał bowiem sprawić, by „stała się jedna rodzina”.

Najważniejsze w „Guslach” były jed- nak te utwory, które powstawały w at- mosferze przełomu religijnego, jaki wówczas przeżywał poeta. Świadomość grzeszności ludzkiej natury i upadków

łączyła się u niego z pragnieniem uzy- skania pokory, ufnosć i całkowitego zespolenia się z Bogiem. Stąd w wierszu „Sw. Katarzyna Genuńska” poja- wia się wołanie:

Mą słabość wzniosłą
Mieczem miłości
Przemień i polam do szczytów,
Jak gałąź nazbyt wyrosłą.

„Niech bije skrucha, niech bije skru- cha!” — mówi podniosłym głosem po- eta w „Dawnych słowach”. Wiersze Lieberta z tego czasu odznaczają się ogromnym dramatyzmem, wyrażają walkę, jaką prowadzi on z samym so- bą, z grzechem, z przeciwnościami. Mówi o tym także utwór jak „Anioł Za- lu” oraz „Anioł Pokoju”. Natura poety jest rozdwojona, rozdarta, waży się w nim samym siły jasne i siły ciemne. W warstwie artystycznej wyrazem tego staje się wybór formy poetyckiej. Wier- sze Lieberta często mają kształt wyzna- nia, spowiedzi, modlitwy, bardzo często jednak bywa to wiersz-rozmowa, wiersz- dialog, tak jak w przejmującym „Ku- szeniu”, którego końcowa część mówi nie tylko o grzechu, lecz i nadziei jego przezwyciężenia:

— Stępią się mleczce,
W ciemność, spłoszone
Uderzą chwinię,
— Łaska nade mną,
Z upadku anioł
Znowu mnie podejmie.

W „Bożej nocy” padają z ust poety słowa ostre i gwałtowne, mówiące o sprzeciwie i oporze. Wiersz ten nie brzmiał zresztą jednoznacznie, ale ude- rza siłą stawianych pytań:

Pokąd mnie będziesz gniebił, gniotł,
Smolisty stropie — smolą trwożył?

Rozdawco plag, szafarzu cnót,
Bezgwiazdny szpiegu boży!

Jeden z krytyków sądzi — chyba słusznie — iż chodzi w tym wierszu o siły zła i ciemności, po prostu o szata- na. Istotnie, w dalszym tekście utworu mówi się o „ciemnym Sensie Wszech- rzeczy” i o „Złowróżnym ptaku odchla- ni”. Postać szatana-kusiciela pojawia się często i w innych utworach poety.

Prawdziwy dramatyzm poetyckiej i ludzkiej postawy Lieberta wyraża „Jeździec”. Także tu ukazana została sytuacja boju i walki, więcej — pości- gu i ucieczki:

Uciekałem przed Tobą w poplochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie —
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.

Bohater wiersza ulega Jeźdźcowi, pa- da „Jaską podcięty”. W dalszym ciągu tekstu pojawia się motyw wiary, boha- ter oddaje się — jak żołnierz — do dy- spozycji „niebieskiego Jeźdźcy”. Nie oznacza to jednak kresu wątpliwości człowieka, będą mu one towarzyszyły nieustannie, dlatego też nie zazna spok- oju, nie odłoży już nigdy broni. Mówi o tym ostatnie zdanie tekstu:

Uczniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

Postawa, jaką w swoich utworach objawiał Liebert, wymagała heroizmu, odwagi i stałej gotowości. Oznaczała uczestnictwo w bitwie o sprawy naj- ważniejsze.

Obok wierszy, wprowadzających na- strój surowości, ascetyzmu i walki, w „Guslach” znalazły się i takie utwory, jak „Płazki św. Franciszka” i — zwiastu- jąca — „Litania do Marii Panny”, od- słaniająca inną sferę religijności. „Li- tania” nawiązuje do tradycyjnych form litanijnych i do obrazowania bi-

bogaty świat wartości: pracy, prawdy, wielkości moralnej, geniuszu artystycznego. Człowiek odkrywa w sobie „porządek rozumu” i „porządek serca”, każdy z nich obejmuje krąg swoistych wartości ubogacających ludzkie życie. Wymienione przykładowo wartości nie są redukwalne do płaszczyzny materialno-biologicznej, dlatego ukierunkowują ludzką osobę ku Temu, który nie mieści się w ramach skończonego świata.

Największym misterium bytu jest sam człowiek, stanowiący „osrodek i szczyt” wszystkich rzeczy (KDK 12). Jest włączony w świat materii nieożywionej i ożywionej, które stanowią naturalny horyzont psychofizycznej ludzkiej osoby. Jest bytową rekapitulacją kosmosu, stanowi więc mikrokosmos. Obiektywny ogląd ludzkiej natury pozwala jednak zauważyć, że człowiek — przez strukturę swej osoby, atrybuty myśli i wolności, tworzone wartości duchowe — transcenduje świat widzialny. Jest otwarty na nieskończoność (capax infiniti), więcej: jest na nią ukierunkowany. W ten sposób odkrywa w sobie „obraz Boży”, stając się jakby mikro-fleosem. Osoba ludzka, będąc odbiciem doskonałości Boga — oczywiście tylko niedoskonałym, nie jest sama w sobie Bogiem. Dlatego każda próba absolutyzacji człowieka, bezpośrednia czy pośrednia, stanowi wynaturzenie jego powołania. Człowiek w oderwaniu czy opozycji wobec Boga jest „królem bez ziemi”, cała jego godność i dynamika duchowa jest konsekwencją faktu, że stanowi „obraz Boży”.

Bóg jest „ukryty” w przyrodzie, ale przede wszystkim w samym człowieku. Wewnętrzne doświadczenie ciągle przypomina nam trafność uwagi św. Augustyna, że stworzeni jesteśmy dla absolutnej miłości i dlatego niespokojne jest serce nasze („Wyznania”). Przygotowaniem na to jedyne i niepowtarzalne spotkanie z Bogiem jest takie życie, w którym nie chodzi o „więcej mieć”, ale „bardziej być” (RH 16). Różne klucze dobierano w celu zrozumienia tajemnicy ludzkiej osoby. Zwykle okazywały się zawodne i nie docierano do „serca” natury ludzkiej. Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca — nie ucieka jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty — musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako wejść w Niego z sobą samym (...) aby siebie odnaleźć. (RH 10).

DZIAŁANIE I ŚWIADOMOŚĆ

ELŻBIETA SUJAK

Tym, co odróżnia działanie człowieka od zachowania się zwierząt jest świadomość. To coś więcej, niż stan czucia, orientacja w miejscu, czasie, otoczeniu i własnej tożsamości, choć i to wszystko zawiera się w pojęciu świadomości. W filozofii marksistowskiej świadomości zawiera treści społeczno-ekonomiczne: rozpoznanie we własnej przynależności klasowej i w sytuacji ekonomicznej tej klasy wraz z uwarunkowaniem tej sytuacji.

Mówi się, że świadomość jest zwierciadłem odbijającym obraz rzeczywistości, jest to jednak zwierciadło dwustronne: oprócz obrazu świata otaczającego i bieżących wydarzeń odbija ono również rzeczywistość wewnątrzpsychiczną, począwszy od sygnałów organizmu aż po cały rozległy świat przeżywania psychicznego, a więc oczekiwania, emocje, rozterki, niepokoje, dążenia i ich nastawienie na określone cele — także świat myśli i sądów o rejestrowanej na bieżąco rzeczywistości. W ten sposób świadomość człowieka ukazuje rzeczywistość wielowymiarową, zawierając także wymiar czasu i to nie tylko jego przepływanie w teraźniejszości jako następstwo wydarzeń. Świadomość zawiera w sobie jednocześnie wszystkie trzy wymiary czasu: przeszłość jako łańcuch wydarzeń pojmowany nie tylko jako ciągłość następowania ich po sobie, lecz także w splotach przyczynowo-skutkowych zachowanych w gotowości pamięciowej. Dalej jako oczywistą — teraźniejszość i wreszcie przyszłość. Tę ostatnią zarówno w oczekiwaniach, którym towarzyszą życzenia i obawy, jak przede wszystkim w przewidywaniu skutków i następstw tego, co się zawiera w teraźniejszości.

Odrębną rolę w świadomości odgrywa czas w stosunku do ludzkiego działania. Świadomość bowiem może towarzyszyć aktualnemu działaniu, może się jednak w stosunku do określonego czynu opóźniać — jak się opóźnia wobec zachowań odruchowych (szybciej cofamy oparzoną rękę, niż uświadamiamy sobie ból i jego przyczynę) i niektórych nasładownictw, gdy np. zwracamy głowę w tym samym kierunku, w którym patrzą inni ludzie lub biegniemy, gdy wszyscy biegną. Towarzyszy w teraźniejszości, gdy realizujemy jakąś chęć, działamy pod wpływem silnej emocji,

lecz także może nasze działanie wyprzedzać: w wyznaczaniu celów i wyborze sposobów ich realizacji, a zwłaszcza w przewidywaniu następstw każdego działania, nie tylko tych zamierzonych, lecz także ubocznych, być może sprzecznych z wyznaczonym celem.

Ktoś, kto chciałby się ogrzać rozpalać ogień na podłodze swego pokoju powinien przewidywać możliwość rozszerzenia się ognia na sprzęty, ściany, lecz także na cały dom. Dopiero świadomość wyprzedzająca działanie jest świadomością dojrzałą. W pełni ludzką; obejmuje jednocześnie przeszłość, uświadamiając przyczyny i źródła działania, towarzyszy teraźniejszości obejmując wszystkie okoliczności zewnętrzne, przeżycia własne i także reakcje innych ludzi, i wreszcie wiąże tę teraźniejszość z przyszłością nie tylko elementem celu, lecz wszystkich możliwych dla człowieka przewidywalnych skutków. Pełna ludzka świadomość obejmuje jeszcze jedną istotną funkcję a mianowicie ocenę moralną działania, jego zgodność z przyjętym prawem moralnym, ze znanym i obowiązującym w sumieniu wzorem godziwego działania, z zasadą prawości ludzkiego postępowania. I ta ocena, opóźniająca się niekiedy w stosunku do działań odruchowych, impulsywnych — w dojrzałej świadomości wybiega w przyszłość, oceniając godziwość celu i prawość ubocznych skutków tego działania.

Wbrew złudzeniom tych, którzy taką pełną świadomość zakładają jako naturalną czy oczywistą i przypisują ją nawet małym dzieciom, nie jest ona wcale ani tak powszechna ani tak pełna. Większość naszych działań, nie będących realizacją zaplanowanych starannie zadań życiowych, to działania spontaniczne, wyrastające z różnych chęci czy impulsów uczuciowych.

W prawie wyłącznie impulsywnym działaniu dziecka świadomość przeważnie bywa opóźniona: przekroczenie zakazu rodziców uświadamia się po fakcie, stąd tak często udziałem dziecka jest przeżywanie jednocześnie poczucia winy, lęku przed karą i zupełnej bezradności wobec tego, co „się wydarzyło”. Potem długo żyje dziecko szkolne a i większość młodzieży w świetle dominowania świadomości towarzyszącej, nie obejmującej przewidywania skutków innych niż upragnione, ani oceny swego postępowania. Wybiega wprawdzie w przyszłość życzeniami, marzeniami, także lękami, ale to tylko przygotowanie do dojrzałego przewidywania i stopniowe dojrzewanie świadomości. Nawet najdosłowniejsza dorosłość nie oznacza jeszcze dojrzałej świadomości. Ileż terenów dorosłej działalności pozostaje pod panowaniem świadomości zaledwie towarzyszącej: prawie wszystkie zachowania impulsywne pod wpływem emocji zarówno dodatnich jak i ujemnych (agresja, lęk, zazdrość), cała aktywność rozrywkowa podejmowana „na luzie” pod wpływem fali różnych chęci, które nie są decyzjami ani aktami wyboru, każde zachowanie dla rozładowania psychicznego napięcia, zaledwie uświadamiającego się w teraźniejszości: ot, spacer przed siebie, włączenie się w przypadkowe towarzystwo, przyjęcie przypadkowej propozycji...

Być może objęcie całości życia, wszystkich działań całego czasu przeżywania od chwili przebudzenia się rano aż do wieczornego znużenia pełną świadomością jest nieosiągalne, tak jak nieosiągalne jest wyzwolenie się człowieka od działania odruchowego czy impulsywnego, może nawet nie jest potrzebne. Ale na pewno człowiekowi, zaangażowanemu we własny rozwój potrzebne jest staranie o to, by coraz lepiej i coraz sprawniej i pełniej przewidywać skutki swego postępowania. Konieczne jest proste zastanowienie się „co z tego wyniknie”, także by coraz pełniej uświadomić sobie motywy kierujące konkretnym działaniem i wreszcie coraz sprawniej kierować światło świadomości oceniającej prawość moralną na wyznaczane sobie cele i wybierane do ich osiągnięcia środki, a także wszystkie dające się przewidywać skutki. To właśnie nazywa się także — odpowiedzialnością.

LEON KRZEMIENIECKI

LITANIA

Lecz jak niebios są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż wasze.

(Iz 55, 9)

Ziemiom przeludnionym,
Krainom zadymionym,
Oczyznom nieszczęśliwych

Daj —
pożywienie,
tlen
i przyjaźń

Boże...! Kłórys w Niebiosach i wokół,
Piwnicznym sercom

Przekaz jasność Swoją...! oraz myślom

SUPLIKACJA

Umilowałem Cię
w dzieciństwie.
Radowałem się Tobą
w młodości.
Wielbiłem Ciebie,
kiedy nadszedł wiek męski.
Teraz plecy gnie starość,
kurczą się dni, ubywa sił.
Panie,
pomóż dojść do drzwi,
spocząć na progu
Królestwa Twojego!

KOLBE

Stało się, jak zamierzałeś, czemu
Służyłeś, dokąd poszedłeś. Tobie
Bóg zlecił prawo wyboru drogi
Ofiary od prapoczątków do wrót
Obszernej sali, kędy Niebieskość
W wymiarze niewyobrażalnym.
Z sobą zabrałeś prochy zmieszane
Z chorałem? Zawiniątko niewielkie...?
Wiatr je rozsiał i brutalnie zdeptał,

RYSZARD HRYNIEWIECKI

WIERŚE

gdziekolwiek ziemia jest snem,
tam trzeba dośnić do końca.
Tadeusz Borowski

Gdziekolwiek życie
jest życiem
tam będziesz
budził się w nocy

zegary chodzą
lustra lustrują

gdziekolwiek życie
jest życiem
tam będziesz
codziennie umierał
i zmartwychwstawał
codziennie

gdziekolwiek życie
jest życiem
tam
nie dośnimy do śmierci

w mieszkaniu sąsiadów
urządzonym dostatnio
brakuje ciepła
zamarzła w lodówce miłość
w jasnym pokoju
ciemna niezyczliwość
a licznych drzwi niezgoda
nastawia ucha
zawisły parasolem
kropelki krwi
sufit zalamuje ręce
ściany chcą się ukryć
w tapecie
podłoga wzywa pomocy

oderwane nadzieje
od ojca słońca
nie mogą odszukać
złotego rogu
w zamulonym świecie
muszą wskrzesić chochola
by rozgrzał wyobraźnię
papierowych dusz

bliznego, zwraca uwagę swoją prostotą a jednocześnie wysokim kunsztem artystycznym. Precyzja poetycka łączy się tutaj ze ścisłością niemal teologiczną. Przytoczyć trzeba przynajmniej początek tego utworu:

Lodzi z koralu,
Serc Przewoźniczko
Ponad głębiną,
Kładko cedrowa
W nas przetrzecona —
Przenies mą miłość.

W „Guslach” pomieścił Liebert także takie wiersze, jak „Gorączka”, oparte na przeżyciach związanych z chorobą. Utwory o gruźlicy i umieraniu będą nadawały ton „Kołysance jodłowej” — poematycznej księżce poety. Zawiera ona wiersze o zagrożeniu i cierpieniu, o stopniowym usychaniu człowieka. Obrazy związane z drewnem, wiórami, zyskały tu przerażającą dosłowność. „Dłż mujące do głębi — pisał we wstępie do „Kołysanki jodłowej” Kazimierz Wierzyński — jest w niej wszystko: sam charakter tej spowiedzi przedśmiertnej: sama treść tak bardzo osobista, że po niektórych wierszach chciałoby się biec z pomocą i ratunkiem choremu; prawda ich tak istotna i przeraźliwa, że pod każde słowo poetyckie można by podłożyć niedolę człowieka”. Rzeczywiście, należałoby przy okazji tych wierszy pisać — za Zbigniewem Bieńkowskim — o dramacie egzystencjalnym, jaki się w tej twórczości rozgrywał. Pragnęła ona „popodzić antynomie ducha i materii, życia i śmierci. Chciała ją znaleźć w Bogu; tej rozpaczliwej pewności”.

W „Kantyczce moribundów” Liebert pisał:

Od czarnej rozpacz,
Ustrzeż, wybaw nas.

Zwól, niech przeinaczy
Płuea nasze czas.

Od „spluwaczki metalowego kręgu” z „Pieśni o zagładzie” uciekał poeta znów do natury, dając prawie sielankowe obrazy huculskiej przyrody. Szukał też pocieszenia w poezji Jana z Czarnolasu. Ale w przepięknym wierszu „O czulej nocy”, poświęconym pamięci Kochanowskiego, sielankę zakłóca pojawienie się wizerunku śmierci:

Błogosławiona kalinowa pieśń
I owa czula noc pod polskim
niebem —
Już wiekuiście wabić będzie śmierć
I co czulszego wybierać dla siebie.

W ostatnich wierszach powracają znowu motywy religijne, ale sposób ich ujęcia świadczy o tym, iż poeta zaczął z trudnością osiągać zgodę ze sobą, ze światem i z Bogiem. O przełamaniu kryzysu świadczyły słowa z „Kościoła wojującego”:

Niebo, które dotąd puste
Pychą w nas i ponad nami,
Dziś Bóg podjął rękę męską
I wypełnił aniołami...

Teraz już nie było mowy o ucieczce, uchylaniu się czy unikach, w „Veni Sancte Spiritus” pojawia się wezwanie i wołanie, wyrażone w słowach mocnych i natarczywych. Świadczyły one o sile wiary i ufności, łączyły w swoim brzmieniu jednocześnie sprawy poety i człowieka. Siłą liryki Lieberta była jego wiara, szczerość i siła religijnego przeżycia oraz wytrwałość w poszukiwaniu własnej drogi. Te wartości ciągle zjednują jego twórczości nowych czytelników.



[— — — —] Ustawa z dnia 31. VII. 1981, O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 2 (Dz. U. nr 20 poz. 99).

ŚRODOWA MODLITWA PAPIEŻA

Podczas audjencji generalnej 12 stycznia w modlitwie do Matki Bożej Jasnogórskiej Jan Paweł II poruszył ważny temat podróży do swojej Ojczyzny. Oto treść modlitwy: „Jasno-górska Matko i Królowo Polski! Stoł-mny u progu Nowego Roku. Przed nami nowy okres czasu, który każdemu czło-wiekowi jest równocześnie dany i za-dany. W Kościele Powszechnym pra-gniemy w ciągu tego roku otworzyć się w stronę nadzwyczajnego jubileuszu naszego odkupienia. Pragniemy w spo-sób szczególny przyjąć to wszystko, co Ojciec Przedwieczny ofiarował ludz-kości w Chrystusie — w swoim Synu. Na ziemi polskiej trwa jeszcze jubile-usz 600-lecia macierzyńskiej obecności w Jasnogórskim Wizerunku. Jest to zarazem jakieś szczególne wprowadze-nie do jubileuszu cdkupienia. Na po-czątku tego roku nie mogę nie myśleć o moich odwiedzinach w Polsce zwi-ązanych z jasnogórską rocznicą — już kilka razy mówiłem na ten temat. Wiem też, że trwają stosowne przygo-towania do których odnośnie się z szacunkiem i wdzięcznością. Kiedy jednak przygotowuję te odwiedziny w moim własnym sercu, wówczas pragnę nade wszystko, ażeby one były pokierowane przez Ciebie, Matko, żebyś Ty sama o nich stanowiła. Tobie samej zawie-rzam to, czy i jak mają one się prze-czyścić. Ty „atko, tylko Ty możesz z nich wyprowadzić właściwe dobro, to dobro, którego tak bardzo pragnę dla Kościoła, dla mojej Ojczyzny, dla każdego człowieka”

DEKRETY KONGREGACJI DS. KULTY ŚWIĘTYCH

W dniu 13 stycznia w obecności Ojca św. Jana Pawła II ogłoszono 6 dekre-tów Kongregacji ds. Kultu Świętych m. in. w sprawie autentyczności cudu dokonanego za przyczyną Sługi Bożego Józefa Rafała Kalinowskiego z Zakonu Karmelitów Bosych.

Józef Rafał Kalinowski urodził się w 1835 roku w Wilnie, jako syn profesora matematyki Uniwersytetu Wileńskiego. Po ukończeniu Instytutu Słacheckiego w Wilnie studiował w Instytucie Rolniczym w Horyhorkach, a następnie w Nikolajewskiej Szkole Inżynierii Wojskowej w Petersburgu. W 1863 roku przystąpił do udziału w Powstaniu Styczniowym pomimo tego, że wiedział, obciążony z taktyką wojenną, o bezcelowości wysiłku pol-skich patriotów. Narażając własne ży-cie, przestrzegał nierzaz powstańców, zapobiegając rozlewowi krwi. Aresztowa-ny przez policję carską 10 lat spędził na Sybirze. Pod wpływem tych bo-lesnych doświadczeń życie wiary Józefa Kalinowskiego bardzo się pogłębiło. Po powrocie do kraju objął stanowisko wychowawcy księcia Augusta Czarto-ryskiego. Po trzech latach pracy wy-chowawczej wstąpił do Karmelitów Bosych w Grazu (Austria). Po ukończe-niu studiów filozoficznych i teologicz-nych w 1882 roku przyjął święcenia kapłańskie. Przez wiele lat był przełożo-nym, najpierw w Czernej a później w Wadowicach, gdzie zmarł w 1907 ro-ku w opinii świętości. Zarówno w ży-ciu świeckim, jak i później w życiu za-konnym wyróżniał się przede wszyst-kim głęboką modlitwą. Pisał o sobie: „Wszystek wysiłek czynię, abym przy Bogu trwał. On mnie w tym trudzie wspomaga”. Proces beatyfikacyjny o Józefa Rafała Kalinowskiego rozpo-czął się w 1934 roku.

SPOTKANIE Z DYPLOMATAMI

W dniu 15 stycznia Jan Paweł II spotkał się, jak co roku, z akredyto-wanymi przy Stolicy Apostolskiej przedstawicielami 105 krajów, aby wy-mienić życzenia noworoczne. Z roku na rok rośnie liczba krajów nawiązu-jących stosunki dyplomatyczne ze Sto-licą Świętą ze względu na charaktery-styczną działalność Watykanu na rzecz pokoju i dobra ludzkości — działalność,

która jest wolna od jakiegokolwiek pre-sji zewnętrznej oraz szukania własnego interesu. „Właśnie ze względu na tę specyfikę — powiedział Papież w swo-im przemówieniu — Stolica Apostolska jest otwarta na dialog ze wszystkimi, niezależnie od ich cech ludzkich, reli-gijnych czy politycznych. Oczywiście nie oznacza to że Stolica Święta uzna-je legalność lub reprezentatywność poli-tyczną wszystkich krajów, z którymi podejmuje rozmowy oraz nie oznacza, że aprobuje wszystkie ideologie, któ-rym posługują się rządy, ale pragnie wypełnić swoje zadanie, to znaczy za-chęcić wszystkich, by wyrzekli się przemocy, terroryzmu oraz by działali na rzecz ubogich”.

„Stolica Apostolska — powiedział dalej Papież — podejmuje wysiłek wzywania do dialogu, rozbudzania po-czucia prawdy, sprawiedliwości, bra-terstwa, rozsądku, poczucia, które mo-że być uśpione w ludzkim sumieniu. W swej działalności ufa w duchowy postęp człowieka. Stolica Święta cieszy się z wkładu na tym polu tak wielu osób i instytucji, uznając ich zasługi i udzielając im poparcia niezależnie od tego, czy są one katolickie czy nie”.

Papież podkreślił konieczność unikania wszystkiego, co godzi w życie i godność osób i wspólnot ludzkich niezależnie od ich struktury i charak-teru. Kościół pragnie być miłosiernym Samarytaninem tych wszystkich, któ-ry zostali zepchnięci na margines. Pragnie być głosem tych, którzy nie mają głosu, bo nikt ich nie słucha. Pragnie zwracać uwagę na podstawo-we prawa człowieka lekceważone lub wyszydzane, na problemy mniejszości, na wszystkie niebezpieczeństwa zagra-żające narodom. Poruszając problem pokojowego rozwiązywania wszystkich konfliktów międzynarodowych Papież podkreślił konieczność dialogu, w któ-rym zainteresowane strony umiałyby wysłuchać siebie nawzajem oraz uznać swoje wzajemne prawa. W końcowej części przemówienia Ojciec św. wyraził pragnienie, by dialog, o którym mówił, został urzeczywistniony w pun-ktach zapalnych dzisiejszego świata: na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Li-banie, w konflikcie irańsko-iraackim, w Afganistanie, w licznych krajach Ameryki Środkowej, Irlandii Północnej, a także w innych krajach, gdzie mimo pozornego spokoju naruszane są słuszne prawa i nie ma możliwości prawdziwego dialogu pomiędzy siłami politycznymi i społecznymi. „Sprawie-dliwość i pokój — powiedział — mogą być osiągnięte jedynie na drodze praw-dziwego dialogu, dialogu w wolności i bez kłamstw, gdy ma się odwagę, by go rozpocząć, podejmując równocześnie jego ryzyko”.

PAPIEŻ W KOLEGIUM UKRAIŃSKIM

W niedzielę 16 stycznia Jan Paweł II udał się z pasterską wizytą do Papi-eskiego Kolegium Ukraińskiego św. Jo-zafata na Ianiculum w Rzymie z okazji zakończenia uroczystych obchodów 85 rocznicy założenia Kolegium i 50 rocz-nicy wybudowania jego nowej siedziby. W kaplicy Kolegium Ojciec św. przewodniczył nabożeństwu zwanemu „moleben” ku czci Najśw. Maryi Pan-ny, podczas którego wygłosił homilię.

[— — — —] Ustawa z dnia 31. VII. 1981, O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99).



OBRAZY DORADCÓW RADY DS. KULTURY

W dniu 17 stycznia kardynał sekre-tarz stanu Agostino Casaroli otworzył w Rzymie trzydniowe obrady 12 dorad-ców Papieskiej Rady ds. Kultury mia-nowanych przez Ojca św. w dniu 22 grudnia ub. roku. We wstępnym prze-mówieniu kard. Casaroli stwierdził, że Kościół przyjmuje wobec każdej kul-tury postawę otwartą, czynną i służeb-ną zarazem. Dzisiaj jednak bardziej niż kiedykolwiek Kościół winien szu-kać nowych dróg dialogu, ażeby odpo-wiedzieć na nowe zapotrzebowania ludzi i narodów.

Ojciec św. Jan Paweł II mianował następujących doradców Papieskiej Rady ds. Kultury: Leopold Sedar Sen-ghor — poeta b. prezydent Senegau, Nikolaus Lobkovic — b. rektor Uni-wersytetu w Monachium, Georges Ana-wati OP — dyrektor Instytutu Stu-diów Wschodnich w Kairze, konsultor Komisji ds. stosunków religijnych z is-lamem, Adriano Bausola — dziekan wydziału literatury i filozofii Katolic-kiego Uniwersytetu w Mediolanie, s. Mary Draganza — sekretarz gene-ralny Wszechniowskiego Stowarzysze-nia dla Wyższego Wykształcenia Chrześcijańskiego w New Delhi, Car-los Chagas — prezes Papieskiej Aka-demii Nauk, profesor i dyrektor insty-tutu biofizyki uniwersytetu w Rio de Janeiro, ks. Theodore M. Hesburgh — prezydent Uniwersytetu Notre Dame w USA, Jean Larnaud — sekretarz ge-neralny Międzynarodowego Centrum Katolickiego przy UNESCO w Paryżu, Juliano Marias — filozof, członek Kró-lewskiej Akademii Hiszpańskiej w Ma-drycie, William Rees Mogg — prezy-dent Rady Sztuki Wielkiej Brytanii i wiceprezydent Rady władz BBC w Londynie, Kłnhide Mushakoi — wi-cerektor Uniwersytetu Narodów Zjed-noczonych w Tokio, Jacek Woźniakow-ski — prof. historii sztuki w Katolic-kim Uniwersytecie Lubelskim i dyrek-tor Wydawnictwa „Znak” w Krakowie.

WIEDENSKIE SPOTKANIE NT. POKOJU

Z inicjatywy kard. Franza Koeniga w dniach 13—15 stycznia odbyło się w Wiedniu spotkanie uczonych oraz czołowych przedstawicieli różnych wyznań i religii z wielu krajów świata. Celem spotkania było zwrócenie uwagi światowej opinii publicznej na groźbę wojny nuklearnej. Podstawą obrad była deklaracja opracowana przez 57 naukowców we wrześniu 1982 roku w Pa-pieskiej Akademii Nauk, będąca ape-lem do przywódców narodów i wspól-not religijnych o wzmożenie wysiłków na rzecz pokoju. Dokument ten stwierdza m. in., że na świecie jest już ok. 50 tys. pocisków nuklearnych, a wojna atomowa byłaby zbrodnią przeciw ludzkości i nikt nie wyszedłby z niej zwycięzca.

Na zakończenie spotkania opubliko-wano dokument, zawierający gorący apel o pokój w świecie. Pokój ten mo-że być osiągnięty jedynie przez zapew-nienie sprawiedliwości na całym świe-cie, przez poszanowanie godności każ-dej osoby ludzkiej oraz przemianę serc i umysłów odnośnie problemu wojny i pokoju. Czołowi przedstawicie-le różnych wyznań i religii przyjęli jak-o swoją deklarację 57 naukowców z września ub. roku. „Dołączamy do de-klaracji naukowców — czytamy w a-pelu — moralne i religijne przekonanie naszych sumień. Obecnie powinniśmy rozpocząć redukcję broni na-gromadzonej i gotowej do użycia. Musi-my zatrzymać wyścig zbrojeń, które-go efektem jest produkowanie przy na-kładzie ogromnych kosztów coraz bar-dziej wyrafinowanych środków zniszczenia. Marnotrawi się w ten sposób zasoby, jakie mogłyby być użyte do produkcji żywności, odzieży, lekarstw oraz na budownictwo mieszkaniowe dla milionów potrzebujących ludzi. Musi-my stale wywierać presję, aby osią-gnąć zupełne zniszczenie broni atomo-wej po to, by ludzie nie zniszczyli tego, co już wyprodukowali”.

WATYKAŃSKIE ROZMOWY NT. POKOJU

W dniu 18 stycznia rozpoczęły się w Watykanie konsultacje na temat po-koju i rozbrojenia prowadzone przez przedstawicieli Konferencji Episkopa-tu Stanów Zjednoczonych i przedsta-wicieli niektórych Konferencji Episko-patów Europy, a mianowicie: Francji, Republiki Federalnej Niemiec, Anglii i Walii, Szkocji, Belgii, Włoch i Holan-dii. Z ramienia Stolicy Apostolskiej w spotkaniu wzięli udział m. in. pre-fekt Kongregacji ds. Nauki Wiary kard. Joseph Ratzinger, kard. Agostino Casaroli jako prefekt Rady ds. Pu-blicznych Kościoła oraz sekretarz Pa-pieskiej Komisji „Iustitia et Pax”.

Inicjatorem spotkania, które miało charakter nieformalny, byli biskupi Stanów Zjednoczonych przygotowujący list pasterski poświęcony problematyce pokoju i rozbrojenia. Jak wiadomo projekt listu wywołał już duże zainte-resowanie w Stanach Zjednoczonych i w Europie Dlatego też zarówno biskupi amerykańscy, jak i europejscy

pragnęli wspólnie przeanalizować pro-blemę tak istotną we współczesnym świecie.

MSZA DZIĘKCZYNNĄ ZA DARY Z WŁOCH

W dniu 16 stycznia delegat Prymasa Polski do spraw duszpasterstwa emi-gracji bp Szczepan Wesoly odprawił w polskim kościele św. Stanisława w Rzy-mie Mszę św. dziękczynną za pomoc, jaką w ostatnich kilkunastu miesią-cach udzielili Polsce mieszkańcy Włoch. Nie licząc stałej pomocy wło-skiej „Caritas”, która wyraża się coty-godniowym transportem 70 ton żywno-ści, pomoc społeczeństwu polskiemu niosą różne inne instytucje i osoby pry-watne. Indywidualni ofiarodawcy wys-lali do Polski w ostatnich miesiącach ponad 30 tys. paczek.

LIST PREZYDENTA INDII

Z okazji świąt Bożego Narodzenia prezydent Indii wystosował list z ży-czeniami do chrześcijan, w którym z uznaniem wyraził się o działalności Kościołów chrześcijańskich, które oo-przez misje powszechnej miłości i do-broci służą ludzkości. Prezydent stwier-dził że towarzystwa misyjne pracujące wśród ubogich, analfabetów, głodują-cych i chorych, tworzą niezwykle przy-kład bezinteresownego poświęcenia się dla ludzi.

Prezydent Indii był obecny na pa-sterce w katedrze katolickiej w Delhi.

SPRAWA ANTONOWA

Zastępca prokuratora generalnego Republiki Włoskiej, ustosunkował się negatywnie do złożonego przez obroń-ców wniosku o uwolnienie z więzienia obywatela bułgarskiego Siergieja Iwa-nowa Antonowa, aresztowanego 25 lis-topada ub. roku w Rzymie, pod zarzu-tem „czynnego współudziału” w zama-chu na życie Papieża Jana Pawła II, dokonanym 13 maja 1981 r. przez Tur-ka Ali Agcę. Prokurator przekazał wniosek obrońców Antonowa sędziemu śledczemu Ilario Martelli, do którego należy ostateczna decyzja w tej spra-wie. Według włoskich kół sądowych, sędzia Martella najprawdopodobniej zajmie takie samo stanowisko. Odpo-wiedzi w tej sprawie musi on udzielić w ciągu 10 dni. Dwaj włoscy adwoka-ci — obrońcy Antonowa uzasadnili prośbę o zwolnienie go z więzienia śledczego faktem, całkowitego braku dowodów winy. Tymczasem sędzia Martella przesłuchał już wielu świad-ków wskazanych przed adwokatów, w tym osoby stwierdzające, że w dniu za-machu Antonow przebywał w biurze linii lotniczych „Balkan”.



ZMARŁ BP WACŁAW MAJEWSKI

W dniu 14 stycznia zmarł po długiej chorobie biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Wacław Majewski. Był on najstarszym biskupem w gronie Episkopatu Polski Urodził się 9 wrześ-nia 1891 roku w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął 17 września 1916 ro-ku, w 1927 roku uzyskał doktorat na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwer-sytetu Warszawskiego. 29 czerwca 1946 roku otrzymał sakrę biskupią i objął urząd sufragana archidiecezji warszaw-skiej. W latach 1953—1956, kiedy ów-czesny Prymas Polski kard. Stefan Wy-szyński przebywał na wygnaniu, peł-nił, na zlecenie przewodniczącego Epi-skopatu bpa Michała Klepacza, obo-wiązki biskupa rezydencjalnego w ar-chidiecezji warszawskiej. Uczestniczył w obradach II Soboru Watykańskiego. Pogrzeb śp. bpa Wacława Majewskie-go odbył się 18 stycznia w Warszawie.

POSIEDZENIE PRZEDSTAWICIELI RZĄDU I EPISKOPATU

Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu na posiedzeniu w dniu 18 stycznia oceniła stan przygo-towań do czerwcowej wizyty Papieża Ja-na Pawła II w Polsce. Komisja wysła-chała również sprawozdania powołane-go w 1980 roku zespołu ds. legislacyj-nych i zaleciła mu kontynuowanie pracy.

MĘSTWO W WARUNKACH ZAGROŻENIA

KS. KONRAD SZWEDA

Moralność więźniów za drutami kolczastymi obozów zagłady nie była pozbawiona akcentów pozytywnych i budujących. Już Horacy powiedział: „Człowiekiem jest ten, który wśród burz i gromów zachowa swoją godność, najwięcej wymaga od siebie, a wszystko poświęca innym”. Więźniowie nie poddawali się biernie destruktywnym wpływom obozowej zbiorowości. W warunkach zagrożenia starali się zachować męstwo, w skrajnym upodleniu walczyli o człowieczeństwo. Obok występuku rodziła się przyjaźń, rozwijała

braterstwo, umacniała autentyczna miłość bliźniego. W żywym piekle nienawiści mógł człowiek dla człowieka być bratem, o czym świadczy wiele przykładów.

To prawda, że życie duchowe ulegało w obozach zubożeniu. Stępiła się wrażliwość, malała odporność fizyczna i duchowa, przysyłały wyrzuty sumienia. Jednak nie u wszystkich w otchłani obozowej gehenny wypaliło się dobro. Spotykałem więźniów, których zasady moralne oparte na dekalogu znajdowały pokrycie w rzeczywistym postę-

powaniu, a ich działanie dla dobra drugich miało swoją głęboką wymowę. To nie była zwykła filantropia, ale ofiarna, zakotwiczona w Bogu miłość. Podzielić własny przydział chleba z kimś bardziej głodnym, oddać skrawek odczłowieczemu, a samemu odczuwać zimno — to były prawdziwe świadectwa męstwa.

Pewna więźniarka pomagała chorym w odzwyszaniu, odpuszkowaniu, odszczuraniu legowisk w ciemnym bara-

(DOKONCZENIE NA STR. 8)

CZYTELNICY PISZĄ

JAK PRZEŻYĆ ROZRYWKĘ?

Nie miałam siły, ani ochoty na jeszcze jedno wyjście z domu. Miałam natomiast wyrzuty sumienia; przed paru dniami Agnieszka wróciła z Torkatu z posiniaczoną twarzą i kurtką pokrytą plamami krwi. Grupa niewiele starszych od niej dzieci przetrząsnęła oszłomioną napaścią kieszenie i uciekła, spłoszona wołaniem o pomoc. Wtedy też nie znalazłam sił, by wyjść na liżwy razem. Przeglądaliśmy więc gazetę. Rialto — „Wejście smoka” (wiadomo), „Kosmos” — „Sprawa Kramerów” (od lat piętnastu), Światowid — „Trzy dni Kondora” (od osiemnastu), Milenium — „Gangsterzy szos”... wybór niezbyt bogaty. W końcu zdecydowaliśmy: w katedrowym Spodku western „Tom Horn” — bez ograniczeń wieku.

W krótkim czasie siedziałam już z Agą i Bartkiem w kinowych krzesłach i wraz ze szczerze nabitą widownią — w połowie dzieci — witałam na ekranie tytułowego bohatera. Uroczysty nastrój, wywołany coraz już rzadszym wspólnym wyjściem do kina szybko topniał. Nie mogła go uratować ani rwąca się akcja, ani kłopoty lektora z tekstem. A film szedł. Tom Horn, tropiciel Indian, wynajęty został przez hodowców do ochrony ich stad przed złodziejami bydła. Z zadania tego wywią-

zywał się tyleż skutecznie, co schematycznie: kolejne celne strzały kończyły życie kolejnych wrogów (czy raczej obojętnych zamówień) Toma. Nie znoślił fuszerki, więc skrupulatnie dobijał rannych. Gdy kogoś nie lubił wyjątkowo mocno, strzelał jeszcze potem do zwłok.

Widownia zapadała się coraz głębiej w fotele. Dzieci, początkowo zdezorientowane, zaczęły już mieć Toma dosyć. Nieszczęściem mieli go dosyć także chlebodawcy. Zabiło więc młodego chłopca z miasteczka, a Toma oskarżono o „niezamówione” morderstwo i zamknięto w lokalnym więzieniu.

Druga połowa filmu to przygotowanie do egzekucji przez powieszenie i szczegółowa relacja z tej czynności. Moralna wrażliwość przygodnych sędziów nie pozwalała na własnoręczne wykonanie wyroku. Wyręczył miał ich w tym... napelniony wodą ceber, przeważający swym ciężarem skrupowanego pasami Toma.

Właściwie dawno już powinniśmy wyjść z sali. Podobnie jednak, jak i dzieci ludziłam się, że dobro (jakie dobro?) zwycięży, prawda (też nie wiadomo jaka) zatryumfuje i że choć w osłabionym obrazie odrzucone zostanie sadystycznie gromadzone zło. Odrzucone

zostały jednak tylko deski zapadni, napis „koniec” pokrył bezwładnie zwisające stopy skazańca.

Zrobiło mi się mdło. Inne matki wyprowadzały swe dzieci ze spuszczonego wzrokiem. Dawno nie słyszałam w kinie gwizdów; dzisiejsze nie były w stanie zrekomensować mi oburzenia — i upokorzenia.

Nie wiem, komu zawdzięczamy zakup tak ambitnego filmu. Nie chcę wiedzieć, kto dopuszcza do jego projekcji bez ograniczeń wieku. Przed dziesięciu laty byłam mimowolną uczestniczką pogrzebu dziecka, powieszzonego w trakcie zabawy w telewizyjnego Janosika. Chciałabym być pewną, że nasze dzieci nie będą się bawić w Toma Horna.

Małgorzata B.
Katowice

P.S. Następnego dnia od rana zaczęłam wykręcać rozmaite Ważne Numery telefoniczne. Na szczęście nie bezskutecznie; kolejna informacja w kasie kina przekonała mnie, że wprowadzono granicę wieku: osiemnaście lat. Ale czy tylko w tym kinie? Czy tylko w tym mieście? I czy ten drobny sukces rozwiąże zaniedbany od lat problem filmów dla młodych — i najmłodszych widzów?

M. B.

GRÓB OTTONA SCHIMKA

Niedawno stałem nad grobem bohaterkiego młodzieńca austriackiego Ottona Schimka. Grób ten znajduje się na emencie parafialnym w miejscowości Machowa — przy trasie wodociągowej z Dębicy do Tarnowa. Nie trudno go odnaleźć. Nie dlatego, żeby był okazały, ale dlatego, że znajduje się kilkanaście kroków od bramy. Na skromnej betonowej nawierzchni nagrobnej — mała chorągiewka austriacka, osadzona na metalowym precie. I krótka informacja w języku polskim i niemieckim: Otto Schimek, stracony przez Wehrmacht, ponieważ odmówił strzelania do ludności polskiej.

Od tego czasu zastanawiam się nieraz: dlaczego o tym młodym bohaterze nie mówi się u nas częściej i więcej? Jego ofiara — ofiara życia, powinna być przecież powszechnie znana. Stanowi ona udokumentowanie ewangelicznego prawa miłości, przeciwstawione nienawiści i pogardzie.

Kim był Otto Schimek? Przyszedł na świat 5 maja 1925 r. w biednej dzielnicy Wiednia, jako 13 dziecko. Ojciec jego był z zawodu ślusarzem, matka — służącą. Gdy Otto miał zaledwie dwa lata, umarł mu ojciec.

Po Anschlussie Otto, stawszy się obywatelem „Wielkich Niemiec” hitlerowskich, został zmobilizowany do Wehrmachtu. Było to w 1942 roku, gdy Otto miał zaledwie 17 lat. Uczynił wtedy postanowienie, iż nigdy nie splami rąk krwią. Będąc w Jugosławii, w czasie walk z partyzantami, odmawia strzelania do kobiety z dzieckiem, która biegła z otoczonego domu. Nawet, gdy officer daje mu własny karabin i każe strzelać — odmawia. W rezultacie zostaje osadzony w więzieniu wojskowym w Kłodzku.

Po wyjściu z więzienia był nadal konsekwentny w swojej decyzji. Odmówił wkrótce swojego udziału w dokonaniu egzekucji grupy Polaków. Znowu został aresztowany. Udało mu się zbiec z więzienia. Chciał się przedostać do Austrii, ale wpadł w ręce Niemców w Pilźnie k Dębicy i tam został bestialsko pobity. Dano mu ostatnią

szansę — mianowicie przydzielono go do plutonu wykonującego egzekucję na ludności polskiej. Schimek odmówił wykonania rozkazu. Nie strzelał do bezbronnej ludności. „Tak więc stał się ofiarą złożoną na męczeńskim ołtarzu w obronie tej wielkiej wartości, jaką stanowi każde ŻYCIE LUDZKIE... Stał się męczennikiem naszych czasów!”

Był dzień 14 listopada, dzień wykonania wyroku, wydane go na Ottona. W liście do brata, Rudolfa, napisał:

Nie płaczcie, idę szczęśliwy do ojczyzny. Wszystkich Was jeszcze raz pozdrawiam serdecznie. Niech Bóg obdarzy Was niedługo pokojem, a mnie da szczęśliwie odejść do ojczyzny. Wiem, że w każdym przypadku jestem w ręku Boga. On tę sprawę odpowiednio ułoży i szczęśliwie zakończy. Będzie też chyba moja sprawa wyjaśniona ludziom później, być może dopiero w lepszym życiu. Jestem w radośnie podniosłym nastroju. Cóż mamy do stracenia? Nic, tylko nasze biedne życie, duszy nie mogą oni przecież zabić. Jakaż nadzieja!

Czyż te słowa nie zdumiewają? Napisał je młodzienczek dziewiętnastoletni — żołnierz przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Nie studiował ani filozofii, ani teologii. Nie posiadał duchowej formacji seminaryjnej, czy zakonnej... Zdumiewa zatem ta wypowiedź. Nad heroicznym zaś czynem tego młodzieńca należy pochylić się z czcią i rozważać w głębi serca... Dodam jeszcze: przecież Ewangelię Jezusa Chrystusa zwykło się pięknie określać, iż jest Ewangelią Serca...

Historia Ottona Schimka jest optymistyczna. Uczy nas, że człowiek nigdy nie musi stać się bezrozumny i bezwolny automat, dokonującym wszelkich czynów na rozkaz. W każdej, najgorszej nawet sytuacji — może dokonywać wyboru, okazując w ten sposób swoją ludzką wolność i odpowiedzialność.

Otto Schimek nie może zostać zapomniany. Powinniśmy zaapelować do wszystkich: nie zwlekajmy, starajmy się zgromadzić jak najwięcej materiałów o życiu i śmierci Ottona od osób, które żyją i mogą dostarczyć informacji. Kto

wie, czy z czasem, jeśli taka będzie wola Boga, sprawa nie dojrzeje do beatyfikacji, czy nawet kanonizacji Ottona Schimka?

Ks. Stefan ZIMA
cysters

JUŻ OD II KWARTAŁU BR. MOŻNA ZAPRENUMEROWAĆ „MAŁEGO GOŚCIA NIEDZIELNEGO”

Cena prenumeraty: kwartalnej — 60 zł, półrocznej 120 zł, rocznej 240 zł.

Warunki prenumeraty:

1) Instytucje zlokalizowane w miastach wojewódzkich, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; w miejscowościach pozostałych — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2) Osoby zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy: Przedsiębiorstwo UPIK w Katowicach NBP V O M w Katowicach nr 27052-651.

Osoby zamieszkałe w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

3) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa nr 28 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-261045-159-11. Prenumerata zagraniczna jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji.

Termin przyjmowania prenumeraty: do 25 listopada na I kwartał, i półrocznej i cały następny rok oraz do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na rok bieżący. Np. do 10 lutego na II kwartał br.

Przeczytaliśmy

Trzeba jednak powiedzieć sobie, że na razie nie będą się garnęli do porozumienia ci ludzie, którzy jeszcze przeżywają tragedię osobistą związaną z rozwiązaniem „Solidarności”. Rozwiązanie „Solidarności” jest pewnym obiektywnym faktem i musimy go uwzględnić, ale nie możemy po prostu uważać, że zaproponujemy porozumienie i że ci ludzie — w swoim czasie głęboko emocjonalnie zaangażowani w ten ruch — jutro natychmiast po naszym porozumieniu przyjdą. Trzeba ich przekonać czynami. Mogą ich przekonać te wcześniejsze płaszczyzny porozumienia, bądź też porozumienie władz z poszczególnymi odłamami społeczeństwa — z Kościołem, ze związkami twórczymi, z poszczególnymi grupami zawodowymi — jeśli będą wskazywały na wzrost wolności w kraju, na to wszystko, co nazywamy humanizacją stosunków społecznych. Ludzie, którzy byli w „Solidarności”, nie są ludźmi tępymi i w końcu uznając wspomniane argumenty za przekonujące, będą się mogli włączyć do tego procesu lub przynajmniej czynnie go nie kwestionować.

A. Micewski: „Zdanie” nr 9

Uprawnione są mocne słowa: urząd gminy stał się przekleństwem, załatwianie w nim spraw — współczesną Gogolą. Traci się tu nerwy i czas, który w przypadku rolnika zmarnowany jest bezpowrotnie ze szkodą dla nas wszystkich. Mało tego, depta się godność ludzi i zmusza się ich do uległości — „krynajbrnych” zaś łamie mechanizm biurokracji.

W. Tomkiewicz: „Tygodnik Kulturalny” nr 1

Znam kilku nauczycieli, którzy do roku 1950 oszczędzając na jedzeniu składali w PKO swoje skromne zarobki. Każdy z nich ciulał na wymarzony domek jednorodzinny, gdyż jeszcze w 1970 roku kosztował on od 250 do 450 tys. złotych. Ale tych domków nie pokupowali, chociaż mieli już uzbierane takie i większe sumy. Nie kupowali dlatego, że Bank Polski potrzebował ich pieniędzy dla pokrzepienia swoich finansów. Dziś te same domki kosztują już od sześciu do dziesięciu milionów złotych. Cyniczni szakale śmieją się i pokazuja palcami „tych głupich frajerów”, którzy się „patriotycznie wypalili”. Bo jakaż nagroda spotkała tych ofiarnych ciulaczy? Ano podwyższono im „profit” z dniem 1 grudnia 1980 r. aż o 2 proc., a od 1 lutego 1982 przyznano rekompensatę 20 proc. za miast 1200 % Wolne żarty! Trzeba nie mieć poczucia rzeczywistości, aby tak się ośmieszyć.

K. Nelliński: „Przegląd Tygodniowy” nr 3.

Również prof. Raszeja przytoczył znany sobie przykład zatrzymania przez funkcjonariuszy ruchu człowieka, który usiłował przejść ruchliwą ulicą miasta zataczając się. Na podstawie nielogicznych odpowiedzi na pytania („Gdzie mieszka? — U Pana Boga”) uznał go za pijanego i radiowozem przewiózł do izby wytrzeźwień. Rozebrało go tam siła, otrzymała zastrzyk (hydroksyzyna ze skopolaminą) i postawiono pod zimny prysznic na kilka minut. Dyżurny felczer nie stwierdził podczas badania żadnych objawów chorobowych a nieludzkie zachowanie ocenił jako nietrzeźwość. W kilka minut później chory zmarł, mimo masy serca. Podczas sekcji ujawniono m.in. krew w jamie płucnej i wylew krwi do trzustki w wyniku obrażeń jamy brzusznej. Alkoholu we krwi nie było. Sorawa trafiła do sądu.

Z. Zaniewska: „Tu i Teraz” nr 2

GOŚĆ NIEDZIELNY

Wydawca: Karta Dzierżajna w Katowicach
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkacz.
Adres Redakcji: ul. Wita Stwosza 18.
40-050 Katowice, telefon 511-007.
Teleks 031 3740 GOSC,
skrytka pocztowa 156.
Kieszczyki nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Wersja zagraniczna „Gościa Niedzielnego” zajmuje się Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw — Dział Prasy Ekspozytywnej ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa.
Druk: Pracownia Zakładu Graficznego RSW „P.K.R.” Katowice ul. Jędrzecha 28.
Telefony: 34018 35342 Zam. 240-12/83 Z-4

Na marginesie

Są tacy, którzy pragnęliby, aby Kościół stawał na czele walki o różne społeczne rewindykacje. Zdarzają się również tacy, a dawniej było ich nawet bardzo wielu, którzy sądzą, że Kościół powinien przede wszystkim chronić ład i porządek społeczny (ileż to zarzutów wysuwano w stosunku do Kościoła właśnie z tego powodu). Takie oczekiwania i takie zarzuty wydają mi się zresztą czymś naturalnym. Tak było i będzie.

Jednakże Kościół, ma przede wszystkim do spełnienia swoją własną misję: głoszenie Dobrej Nowiny — o Bogu, który jest naszym Ojcem, o nadziei zbawienia i o miłości. Misję swą pełni przez apostołstwo słowem i życiem. Pełni ją wszakże również tworząc i u-macniając ludzką wspólnotę (funkcja koinonii — jak mówią teologowie) i służąc ludziom pomocą (funkcja diakonii). Od zarania swych dziejów Kościół realizował czynną miłość poprzez te dwie funkcje. Bywało, że pełnił je niedostatecznie. Nie jest zaś istotną misją Kościoła zwalczanie lub obrona systemu społecznego a nawet jego poprawianie (choć może to być powołaniem chrześcijan). Ale należy do jego misji rozwijanie ludzkiej wspólnoty, służba sprawiedliwości, a więc każdemu, który się znajdzie w potrzebie i w walce z krzywdą. Wreszcie służba prawdzie i dawanie jej świadectwa. Dlatego też rozwija się od lat duszpasterstwo rodzinne oraz zwłaszcza w okresie ostatniego kryzysu, duszpasterstwo dobroczynne. Dwie dziedziny były od dawna i są nadal w dużym stopniu pozbawione oddziaływania Kościoła. Oczekują tego działania. Chodzi o dziedzinę pracy zawodowej oraz o dziedzinę szeroko pojętej kultury. Nasza praca zmusza nas nieraz do największego wysiłku, dajemy z siebie wszystko a środowisko naszych koleżanek i kolegów ma dla nas ogromne znaczenie. W bardzo dużym stopniu tu właśnie dojrzewamy jako ludzie albo tu się demoralizujemy. Brak jest często naszym środowiskom pracy chrześcijańskiej duchowości, chrześcijańskiego odniesienia do Dobrej Nowiny, gubimy tu sens indywidualny i społeczny naszego życia, wyczerpani trudem i pośpiechem, goniąc za wydajnością, uchylając się od zagrożeń. Nawet jeśli nasze środowiska pracy są dość dobre i życzliwe — to jakże często żyjemy w nich płytko i bez sensu. Jak przepoić głębszą duchowością życie pracownicze i odnajdywać jego sens? Oto pytanie do duszpasterzy, oto pytanie do wszystkich świadomych chrześcijan. Ileż tu spraw i dyplomatów etycznych. Ważny jest stosunek do pracy jako służby innym. Ale czasem o ileż ważniejsze są sprawy stosunku do kolegów, do podwładnych, do przełożonych, do pracowników najmłodszych, do konfliktów i sprzecznych często powinności, które się z nimi łączą. W tych wszystkich i wielu innych sprawach Kościół musi umieć nieść pomoc, dawać orientację i inspirować ludzi. Kiedy myślę o Kościele — to na pewno nie chodzi tu tylko o nauczanie, o magisterium, ale o nas wszystkich, o pomoc wspólnoty Kościoła. Powinniśmy wszędzie, na ile się da, zapewniać ludziom oparcie w chrześcijańskiej wspólnotcie. Powinniśmy je mieć — w naszej rodzinie, ale to mało. Pracując zawodowo czy działając społecznie powinniśmy mieć oparcie w jakiejś wspólnotcie (grupie, kregu, zespole, klubie, bractwie, kółku) żywej wiary, gdzie będziemy czerpać i regenerować swoje siły duchowe, otrzymywać pomoc w samokształceniu, orientację i radę moralną, przyjaźń i wzbożacenie życia towarzyskiego. Wizja nowoczesnej parafii — to właśnie wizja społeczności wierzących, na które składają się dziesiątki a nawet setki takich grup i wspólnot. Zadanie i sztuka współczesnego duszpasterstwa to tworzenie i ożywanie takich grup-wspólnot, w których człowiek będzie wciąż odnajdywał poczucie braterstwa z ludźmi i dziecięstwa wobec Boga. Od tego jak potrafiemy wykonywać to zadanie, zależy będzie, czy Kościół sprosta wyzwaniom jakie niesie ze sobą trudna epoka, w której żyjemy

Krótko i węzłowato

SZALOM

Ukazała się przeszło rok temu książka (oczywiście już dziś nie do kupienia), którą uważam za bardzo ważną dla wszystkich, jak dialog i pokój: im bardziej wzniosłe pojęcie, tym większe ryzyko nadużywania go, ukrywania pod nim treści znacznie mniej świętych... Ale ks. Tarnowski nie zajmuje się tzw. walką o pokój. Pokój w rozumieniu autora utożsamia się mniej więcej z tym, co znaczy hebrajski termin „szalom”: jego przeciwieństwem jest nie tylko wojna, lecz wszelki nieład, rozłam, niesprawiedliwość. Nie jest to gnuśny spokój, leniwa zgoda na zastaną rzeczywistość, ale stała walka o prawdę, sprawiedliwość i miłość. W tym sensie — to już mój komentarz — pokój i prawa człowieka, poszanowanie jego godności są właściwie tym samym, jest między nimi w każdym razie „sprzężenie zwrotne”.

Do takiego pokoju chce ks. Tarnowski wychowywać. Czyny to — rzecz zrozumiała — w duchu religijnym. Wydaje mi się, że ten nieduży tomik, wydany przez Księgarnię św. Wojciecha, przysiądzie się bardzo w katechezie dorosłych. To, co autor pisze o Eucharystii, sakramencie Pojednania, modlitwie, przysiądzie się również samym wychowawcom.

Może po trosze dlatego, że inspiratorem księdza katolickiego, jego mistrzem duchowym jest tu Janusz Korczak. Zaraz na wstępie autor pisze: „Żadnemu z wybitnych pedagogów nie zawdzięczam tyle, co Jemu. Myśl Korczaka wciąż na nowo odczytywana i pogłębianą, towarzyszy mi od lat dziecięcych i młodzieńczych aż do tej chwili. Z jej posiewu zrodziła się ta książka. Ukazuje w niej bowiem próby rozmów z najmłodszymi nawet dziećmi jako z pełnoprawnymi ludźmi, a nie dopiero kandydatami do godności człowieczeństwa. Nauczyłem się tego właśnie od Korczaka.” Chodzi tu po prostu o brzmienie jak mdły frazes, ale ciągle ważne słowo „dialog”.

Zapyta ktoś może: cóż w tym dziwnego? Przecież Korczak jest jednym z najwybitniejszych pedagogów XX wieku, a aureola męczeństwa dodaje aurytety jego myśli i praktyce wychowawczej. Dzisiaj to nie dziwne, że inspirował on również pedagogów chrześcijańskich, ba, że Papież wymienia go wśród męczenników naszych czasów. Tylko trzeba pamiętać, że jeszcze niedawno było inaczej. Jako Żyd i człowiek pochodzący ze środowiska laickiego, Henryk Goldszmit (bo tak się naprawdę nazywał wielki pedagog;

Korczak to jego pseudonim pisarski) nie miał za życia zbyt wiele zrozumienia w kręgach katolickich. Mimo, iż — rzecz paradoksalna — był człowiekiem po swojemu wierzącym.

No cóż, takie to były czasy. Czasy konfliktu między inteligencją laicką a Kościołem, czasy — co się z tamtym konfliktem trochę wiązało — antysemityzmu, od którego nie były bynajmniej wolne niektóre środowiska katolickie. Dziś sytuacja się zmieniła (choć jeszcze nie całkiem: słyszy się co jakiś czas o reakcjach tragikomicznych...). Na odsłonięciu symbolicznej mogiły Janusza Korczaka na cmentarzu żydowskim w Warszawie w 40-lecie jego śmierci przemawiał kapłan katolicki, właśnie ks. Tarnowski, a część modlitewną uroczystości zakończyło wspólne odmówienie „Ojcze nasz” — tekstu wspomnianego na ostatniej stronie pamiętnika Starego Doktora.

Św. Augustyn już bardzo dawno temu napisał gdzieś, że „w Kościele katolickim jest jeszcze wiele rzeczy niekatolickich. Poza Kościołem katolickim może być wiele rzeczy katolickich”. Warto o tym pamiętać zawsze, a osobliwie w przededniu dorocznych modlitw o Jedność. Warto pamiętać o tym, czego nauczył nas wyznawca Szalomu, anonimowy chrześcijanin, wielki Żyd i Polak w jednej osobie.

JONASZ

Bez klucza

ZRZĘDNY ETAP

Systematycznie roztrzącano kiedyś przed ludźmi wizje lepszej przyszłości. Wizje dotyczyły: 1) świata, a w nim — Polski, 2) nowego człowieka. Zarówno nowy świat (Polska też), jak i nowy człowiek mieli być wszechstronnie rozwinięci i żyć w dobrobycie i szczęściu. Wizje te nie okazały się, jak wiadomo prorocze. Natomiast proroczą okazała się anegdota o wizjach, ułożona przez ówczesnych złośliwców. Brzmiała ona tak:

— Roztrzącają się przed nami horyzonty lepszej przyszłości...
— A co to jest horyzont?

— Horyzont, jak mówi encyklopedia, to linia umowna, oddalająca się w miarę, jak się do niej zbliżamy...

Prorocstwo miało pewną wadę: spełniało się tylko w odniesieniu do wizji lepszej przyszłości. Bo oto później, kiedy nastąpiła pora wizji smutnych, okazało się, że horyzont gorszej przyszłości jest linią bez porównania mniej umowną i nie oddala się aż tak bardzo, w miarę jak się do niego zbliżamy.

Wizje wszelakie należą dzisiaj jednak raczej do wspomnień. Sławni publicyści np. nie roztrzącają obecnie przed na-

mi prawie żadnych horyzontów. Przeważa w ich wypowiedziach tonacja nawet już nie krytyczna, ale zrzedna. Zupełnie jakby pośrednio chcieli zasugerować swoim czytelnikom — faktycznym czy potencjalnym: „wiemy, że nie jest wam dobrze, ale... dobrze wam tak, boście tacy i owacy”. Tu następuje wyliczenie ludzkich wad: 1) ogólnoludzkich i ponadczasowych (z podziałem na wady charakterystyczne dla pewnych grup wiekowych, przy czym okazuje się, że im kto młodszy, tym gorszy), 2) wady specyficznie polskie (właściwe całemu narodowi, bez podziału na grupy społeczne).

Zastanawiam się, jakie są cele i skutki zrzedzenia jako postawy. Oczywiście, zrzedzenie przynosi pewną psychiczną ulgę każdemu zrzedzie, pozwała mu się niejako wyladować i rozładować różne kompleksy. Ale poza tym? Nie słyszałam nigdy, by jakikolwiek zrzedza w historii porwał za sobą tłumy, albo przynajmniej przekonał parę osób do czegośkolwiek. Na pewno zrzedzenie nie jest też metodą zastraszania: raczej — odstraszenia od osób zrzednych. Na pewno nie jest ono również wyrazem protestu przeciw złu, w imię jakichś

określonych wartości; zrzedny człowiek bardzo rzadko umie się powołać na jakąś określoną wartość, a jeśli nawet próbuje, to nie czyni tego w sposób jasny i konsekwentny. Przeważnie ogólnie się tylko „wybrzydza” i ma „za złe”. W sumie — łatwo narazić się może na zarzut raczej destruktywnego, niż konstruktynego, a już na pewno dosadnie bezradnego wobec najrozmaitszych zjawisk życia.

Są chwile, kiedy zbudzić się może wprost nostalgia za dawnymi wizjami. Wprowadź więc — jako takie — sły całkowicie własnym torem (umowna linia horyzontu i realna linia realnego życia nie przecinały się w żadnym punkcie), ale przynajmniej na ich podstawie można było powiedzieć cokolwiek o wizjonerach od strony pozytywnej. Np. o czym marzą, co lubią, za czym tęsknią, o co im chodzi. Bo o współczesnych zrzednych osobach wiadomo tylko tyle, że są raczej mizantropami oraz że odczuwają tzw. ogólny ból istnienia. A takie odczucie wzbudzić może jedynie u innych współczucie; ale — niestety — nie więcej...

NATA

MĘSTWO W WARUNKACH ZAGROŻENIA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

ku. Jednej nocy obmyła z brudu i kału starą „muzułmankę”, która za chwilę umiała. Przed śmiercią wypowiedziała jedno słowo: „dziękuję”. Nie oczekując tego, starszuszka zaznała ludzkiego serca, odczuła ulgę w opuszczeniu, nadzieję w rozpacz. Umarła ze słowami wdzięczności za doznana pomoc

W jednej z cel kobiet panowała przygnębiająca i smutna atmosfera. Sytuacja zmieniła się, gdy przybyła tam młoda dziewczyna. Zamiast rozpacz, zaczęła śpiewać. Głos miała miły i dźwięczny; do śpiewu dołączyły się inne kobiety. Stopniowo ustępował smutek, malowało strapienie. Jasny promień nadziei przebił mury wątpliwości. Nikt nie udekorował później tej dziewczyny, a przecież zdała na piątek najcięższy egzamin życia.

Wspólna niedola zbliżała ludzi do siebie. Jeden drugiemu pomagał w uzyskaniu miejsca do spania, utrzymywaniu kolejki do kotła, zdobywaniu znośniejszego komanda pracy, ostrzegał przed grożącym niebezpieczeństwem. Więc — o dłuższym stażu w obozie — wiadomość, że przybył transport z ich miejscowości, śpieszyli na dany blok. Chcieli spotkać znajomego, dowiedzieć

się czegoś o rodzinie, sytuacji na wolności, położeniu na frontach. To budziło w nich wiarę w przetrwanie, a nowa znajomość przekształcała się w trwałą, koleżeńską przyjaźń.

Na bloku 24 w Brzezince znalazła się sześciolatnia Haneczka Wróblewska. Dziecko wspinało się na każde łóżko, gdzie leżały chore na dur wysypkowy czy biegunkę głodową. Szukała pani, z którą przyjechała do obozu. Na peronie w Pruszkowie wsadzono ją do pociągu, zatrzymując drzwi przed babcią i ciocią. Matka jej zmarła, a ojciec nie wrócił z wojny. Irena Białówna oraz lekarka i starsza blokowa Maria Nowaczek umieścili dziecko w celi chorych. Aby ukryć ją przed czesmanami, kazano jej kłaść się na trzecim piętrze łóżka, przykrywając kocem po czubek głowy. Podczas przenoszenia szpitala z odcinka B I a na odcinek B II e Haneczka została przewieziona w beczce nakrytej kocem i przysypanej bolus alba. W czasie ewakuacji obozu wywieziono ją w plecaku na sankach do Poręby k. Pszczyny, gdzie zaopiekowała się nią rodzina Kowalików. Gdy przeszedł front powiadomiono rodzinę, i dziecko zabrała ciocia. Ocalało z odcinków zła dzięki odważnej pomocy współwięźniów.

Źródłem tych szlachetnych gestów było heroiczne poświęcenie dla drugiego. Życie wówczas nabierało sensu, nie było wyczekiwaniem na swoją kolej w komina. Taka postawa wymagała ciągłego wysiłku i pracy nad sobą, czujności oraz samokontroli. Błogosławione dłonie, które drżących z zimna nakrywały lachmanem, smarowały masłem skórę pokrytą strupami od ciągłego drapania. Błogosławione twarze, które potrafiły się uśmiechać do załamanych. Błogosławione usta, które wypowiadały słowa życzliwości i dobroci. Sama świadomość, że istnieją ludzie, którzy wierzą w człowieka, są gotowi do poświęceń, stanowiła niezwykle wartościową ratowlą przed depresją. Dał temu wyraz Ojciec św. Jan Paweł II podczas pobytu w Oświęcimiu-Brzezince 7 czerwca 1979 r., mówiąc: „Klękam na Golgotie naszych czasów, na tym miejscu, gdzie się dokonało zwycięstwo człowieka przez wiarę i miłość. Wiele tutaj odniesiono podobnych zwycięstw. Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, odwagi, bohaterstwa”.

Ks. Konrad SZWEDA